Numer 3. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 17 Stycznia 1932



Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Rada rabina.

Do rabina przychodzi biedny żydek i żali się: Już mi życie zbrzydło! Już nie mogę wytrzymać! — Albo co? — pyta rabin. — Mam ośmioro dzieci — wywodzi dalsze żale żydek — jest żona, jest matka żony, a izbę mam maleńką, że ledwo się mieścimy. Ja ciągle przemyśliwam nad tem, jak bardzo mi źle a innym lepiej, ja ze zgryzoty spać nie mogę. Co ja nieszczęśliwy mam robić? — Rabin na to: — Masz psa? — Mam, jest w budzie. — To weź psa z budy do izby i przyjdź za tydzień. Po tygodniu przychodzi żydowina i skarży się, że to gorzej, gdy taka wielka familja a jeszcze pies w domu. — Wtedy rabin: A masz kozę? Mam aż dwie. — To weź obie kozy do izby i przyjdź za tydzień. Posłuszny Izraelita wypełnił znowu radę reby, ale przyszedłszy po tygodniu jeszcze większe skargi zawodził. Rabin kazał mu wtedy wziąć do mieszkania kury, a potem gęsi. Gdy tak cały inwentarz żywy ulokował żydek w swej izdebce, już nie mógł się ruszyć w ciasnocie i z rozpaczliwą miną pobiegł przed oznaczonym terminem do reby, skarżąc się: Ja już teraz nie wytrzymam, ja zwarjuję! — Wtedy rabin: Weź psa z izby i daj go do budy i po kilku dniach przyjdź do mnie. Gdy upłynęło parę dni żydek już z miną mniej nieszczęśliwą przychodzi po dalszą radę. — A teraz weź kozy z mieszkania i umieść w stajence i przyjdź do mie. — Spełnia to żydowina i zjawia się już dość uśmiechnięty. A teraz kury daj do komórki, a po kilku dniach gęsi weź z izby. Gdy już tych wszystkich lokatorów pozbył się biedny żyd, przybiegł uradowany do reby mówiąc: Rebe, mnie już tak dobrze jak nigdy: pies nie szczeka mi w izbie, kozy nie beczą, kury nie gdakają, gęsi nie gęgają — jest ośmioro dzieci, jest żona i matka, ale teraz już mi to nie jest dokuczliwe, już dość miejsca, już mogę wytrzymać, niech już tak będzie!

Stopniowanie.

Boczną ulicą idzie para narzeczonych. Na drodze leży kamień.

— Ostrożnie, kochanie, kamień na drodze — mówi słodkim głosem narzeczony.

W rok po ślubie przechodzili tą samą ulicą, a ten sam kamień leżał w dalszym ciągu.

Młoda małżonka potknęła się o niego.

— Nie widzisz, że kamień leży, patrzże którędy idziesz i uważaj! — strofuje ją mąż po mentorsku.

Po pięciu latach znów szli tą samą ulicą i znów się pani potknęła o kamień, a mąż na to:

— Jakże łazisz, ślepa niezdaro! Takiego wielkiego kamienia nie widzisz!



Na letnisku.

— Ile lat ma krowa?
— Dwa lata.
— A poczem pan to poznaje?
— Po rogach.
— Ach prawda: ma dwa rogi!

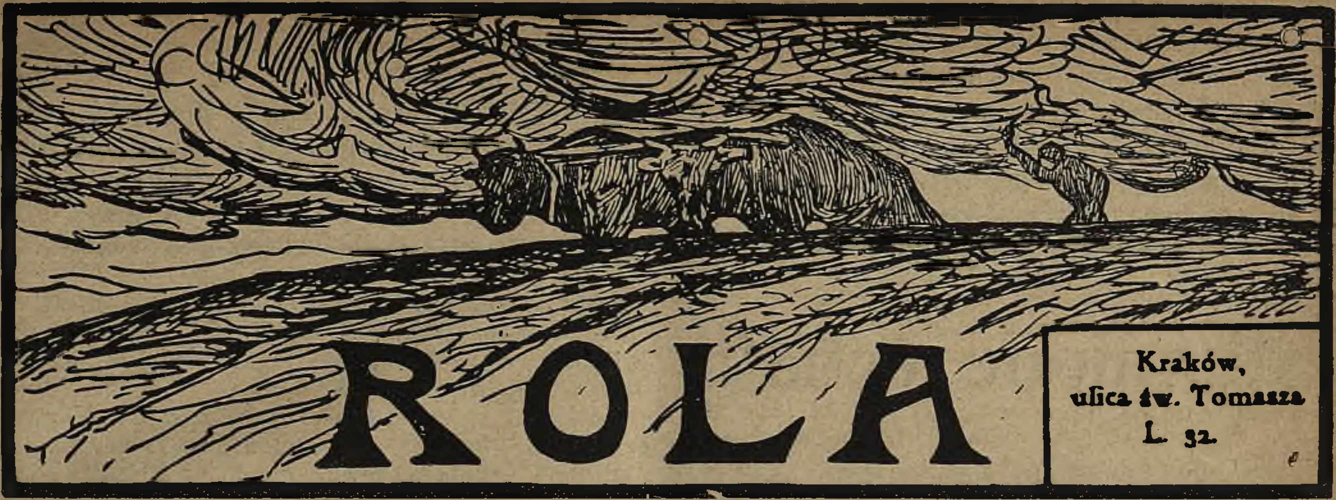


Na szosie.

— Patrzcie-no, Wojciechowo, jak to te bogacze pędzą na samochodach, zatracona ich... ino powietrze psują.

— A gdyby jeich nie było, to byśta nawet nie wiedzieli, jak benzyna śmierdzi? Zawsze jakaś korzyść jest.

Numer 3. Rok XV. Kraków, dnia 17 stycznia 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.381 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868.

To trzeba wiedzieć.

Żyjemy obecnie w niezwykle trudnych warunkach. Nędza pod rozmaitą postacią chodzi dziś po ziemi. Jak zmory prześladują ludzkość: bezrobocie, bezdomność, niedostatek. Toteż tu i ówdzie daje się słyszeć obecnie w całej Polsce narzekania. Skargi te posuwają się niestety tak dalece, że się bluźni przeciw wolnej Ojczyźnie, porównywując obecne czasy z latami niewoli. Porównanie takie może robić tylko obywatel nieświadomy rzeczy, o duszy niewolnika.

Narzekać na wyzwoloną Polskę — to bezcześcić wielkie ofiary, które składano przez liczne lata na ołtarzu walki o wolność. Każdą ofiarę, a szczególnie ofiarę krwi oddawano często ze słowami na ustach: „Tak słodko cierpieć za Ojczyznę“, jest świętością.

Mieszkając na granicy walk dwóch światów: zachodniego, opartego o wychowanie rzymskie i katolickie i wschodniego, skąd szło i idzie barbarzyństwo wschodnie, mamy szczytne zadanie do spełnienia.

Jesteśmy stale w pierwszych okopach obrońców nietylko wolności swojej Ojczyzny, ale i Krzyża, który jest widomym znakiem zasad rzymsko-katolickich.

Dzieje Polski pouczają, że stale walczyliśmy za Wiarę i Ojczyznę. Za dawnych czasów byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa, niszcząc zagony tatarzynów i innych pohańców; w nowej Polsce w r. 1920 w dzień Królowej Korony Polskiej 15-go sierpnia, przepędziliśmy od wrót stolicy nietylko wroga naszej wolności, ale i wroga Krzyża i zasad rzymskich. I to trzeba wiedzieć, że Polak miał i ma tak zaszczytną rolę w obronie tych wszystkich dóbr duchowych, które przed tysiącem lat przyszły do Polski z wiarą rzymsko-katolicką. Polak pasowany na rycerza wielkiej sprawy, musi ukochać Polskę i utrwalać Jej niezależność, aby mógł jako wolny obywatel spełnić to wielkie zadanie. To trzeba wiedzieć, że niewolnik, zależny od przesiąkniętej wpływami azjatyckiemi Rosji, czy od brutalnych protestanckich Niemiec, tego szczytnego posłannictwa spełniaćby nie mógł. Trzeba także wiedzieć, ile polskość pod zaborami traciła nietylko na ziemiach wschodnich, gdzie nas ruszczono, ale także na ziemiach zachodnich z powodu planowej gospodarczej walki rządu niemieckiego z nami. Pocóż narzekać na to, że się źle w Polsce dzieje. Trzeba uczyć się budować nową Polskę według dobrych wzorów. Od naszego zbiorowego wysiłku i rozumnego programu zależy lepsze jutro Polski i nas samych.

Niech w narodzie zwycięży to przekonanie, że jest gospodarzem odpowiedzialnym za losy Ojczyzny, niech dobro Rzeczypospolitej będzie najwyższym nakazem, a wówczas Polakom będzie w Polsce — dobrze.

Naród-gospodarz będzie świadomy, że przez zrównoważony budżet, oszczędności w wydatkach państwowych i samorządowych, sprawiedliwie rozłożone podatki i popieranie rodzimej wytwórczości, będziemy szybko dochodzili do dobrobytu i do zupełnej niezależności gospodarczej od obcych. Przez niezależność gospodarczą gruntuje się wolność swojej Ojczyzny. Niech rząd, posłowie, członkowie sejmików wiedzą, jakiej naród chce gospodarki, to z wolą ogółu liczyć się będą musieli. „Byście ino chcieli chcieć“, a stanie się w Polsce według waszej woli. O tej prawdzie zapominać nie wolno. Naród, który płacze i narzeka na swoją dolę, a nie umie przeciwstawić się złemu, nie ma w sobie ducha zachodniego rycerza. To niewolnik wschodu. Mógł batem w Rosji smagać, gnębić mieszkańców urzędnik carski czy

oprawca bolszewicki. Z jednej niewoli popadł naród rosyjski z powodu swej bierności jeszcze w straszniejszą. Wolny obywatel organizuje się, jednak z tymi, co nie interes jednostki, kliki lub klasy, ale dobro całego narodu stawiają nadewszystko i walczy o zwycięstwo tej zasady w życiu publicznem.

„Zły ten ptak, co kala swoje własne gniazdo". Kochajmy Polskę nie połową, ale całą duszą, zdobywajmy dla wiernej służby Ojczyźnie jaknajliczniejsze zastępy obywateli, a wówczas wszelkie zmory i troski, które nas obecnie gnębią — przeminą.

A. Zakrzewski.

MARJA WALLER.

„Stłumione echa".

Powieść historyczna. (Przedruk wzbroniony).

W tej chwili wyłoniło się z gęstwiny kilkoro osób. Przodem szedł kapłan, trzymając w ręku krzyż, za nim Stańko ze Zbilutem, Bolko, stary Dowmunt, a wkońcu kilku swatów Leliwy, którego jednak nie było między nimi.

Z gromady kobiet oderwała się strojna postać kobieca i z okrzykiem:

— Panie i małżonku mój — biegła ku przybyłym.

Stańko zamknął Ludomirę w utęsknionych ramionach i nie dbając na obecnych, tulił ją czule do piersi.

Stary Skryba powstał, postąpił kilka kroków... Stłumiony szept doszedł do jego uszu. Nie wierzył...

To chyba czary... Przetarł oczy wierchem dłoni... Nie! nie znikają te widma złowrogie — owszem zbliżają się zwolna, patrząc na niego... coraz bliżsi, a jakże dalecy!

A stary patrzył... oczy stawały się coraz dziksze: zaczynał rozumieć... Tętna waliły w coraz wzrastającym rytmie, żyły na czole nabrzmiały, jak węży lin ciężarem przesilonych... Jasność wielka, jakby objawienie — zalała mózg, wszystko stało mu się dziwnie zrozumiałem. Gniew okrutny zdławił oddech, owinął serce jak gad, ściskając strasznie... boleśnie... w piersiach coraz mniej miejsca... coraz wyżej bije serce — ucieka... Wypluć je... wydławić z siebie... i krwawym strzępem w nich... Tchu... tchu...

I drżąca dłoń rozerwała szatę na piersiach, pobiegła niżej... zacisnęła się na zimnej głowni miecza...

— W nich — wyszła charkotem z za sinych warg.

Krótki błysk... ostrze miecza przeszyło ze świstem powietrze, zatapiając się w ramieniu Zbiluta, który w ostatniej chwili zasłonił sobą ojca. Równocześnie stary padł w tył, a na usta wystąpiła mu krwawa piana. Kilka pierzastych żądeł pofrunęło w stronę przybyszów, raniąc dotkliwie kapłana i Dowmunta, ale natychmiast Leszek z gromadą swoich wysunął się na czoło, osłaniając murem piersi przybyszów, a z gęstwiny wyjechała reszta wysłańców, otaczając łąkę. Bolek, zastępując rannego Dowmunta, dosiadł konia i wyjechawszy na środek, ogłosił wolę księcia, której wysłuchano w milczeniu. Znalazło się kilku opornych, których jednak po krótkiej walce, związano. Reszta, pozbawiona kierownictwa, nie stawiała żadnego oporu. Jedni zbijali się w gromadki, radząc nad wypadkiem, inni otoczyli przybyszów, przyglądając się im z podziwem i lękiem. Kapłan, nie dbając na krew płynącą z prawej ręki, przeszytej trzema strzałami, rzucił się na ratunek Zbiluta, któremu miecz dziada wbił się tak głęboko i silnie w ramię, że dopiero wspólnemi siłami zdołano go wydrzeć. Chłopak omdlał z bólu. Ludomira zalepiła ranę mieszaniną zżutej miękuszki chleba i ziół, a Stańko pochwycił jedynaka w ramiona, aby z pomocą Leszka przenieść go do dworzyszcza.

Kapłan skierował się w stronę, gdzie zwarta gromadka otaczała starego Skrybę, nad którym uwijała się Jarucha, pragnąc rozniecić tlejącą jeszcze iskierkę życia. Kapłan przyklęknął nad rannym, chcąc pomóc starej w samarytańskiem dziele. Siły jednak wyczerpane nadmiernym upływem krwi odmówiły posłuszeństwa i legł bez czucia, pogrążając się w aksamitną ciemność niebytu — słodką przytulną, cichą...

I oto jaką scenę oświetliły dogasające ogniska Sobótek:

Krew, sącząca się z przeciętych żył najzaciętszego wroga krzyża i krew kapłana-entuzjasty, zmieszały się razem i wsiąkły wssane chciwie przez niesyte nigdy usta wspólnej matki-ziemi...

VI.

Dzień wstał chmurny, podobny do owych dżdżystych dni jesiennych, kiedyto na pierś kładzie się dziwny smutek i ciśnie niewidzialną dławiącą dłonią. Mgły włóczyły się długo, plątały się nito żałobne opony, nito duchy smętne bez celu i miejsca. Długi czas minął, nim zmęczone tylu wrażeniami umysły ocknęły się ze swej sennej martwoty. Powoli zaczęły się snuć zaspane leniwe postacie, imając się to tego, to owego, ale robota z rąk leciała, bo nie towarzyszyła jej myśl, rozprężona ku staremu dworzyszczu, przywykła szukać tam wskazówki i natchnienia. Tymczasem dworzyszcze stało głuche i nieme. Czasem prześlizgnęła się jakaś postać i zapadała bez szmeru.

Gromadka osób otaczała dwa wozy, na których siedzieli powiązani jeńcy: dwóch Leliwów, patrzących ponuro z pod krzaczastych brwi, Pociej stary, trzech Niemirów i kilku innych otoczonych strażą i oczekujących z niepewnością swego losu.

Stary Dowmunt z podwiązaną od wczorajszego postrzału twarzą, dawał ostatnie zlecenia odjeżdżającym, nakazując rychły powrót.

— Opowiedzcie miłościwemu panu wszystko, coście widzieli — kończył swe instrukcje — oddajcie jeńców na wolę i łaskę, a proście o ratunek w żywności, odzieniu i sprzęcie ladajakim. Wszystkiego tu brak... pustka straszna... a wracajcie hyżo, nie zwlekając! Z Bogiem!

— Z Bogiem i wy ostajcie! — odpowiedziano z wozów chórem, tylko jeńcy milczeli ponuro.

Płacz i jęk towarzyszył odjeżdżającym ojcom i mężom, aż Dowmunt musiał uspokajać, mówiąc, jako pan miłościwy litosny był i ludzki, a pani choć z czeskiej ziemi rodem, Polan jako pobratymców umiłowała, nijakiej im krzywdy zrobić nie pozwalając.

I uspokoili się powoli i rozeszli, dobre słowo jako balsam na rany biorąc.

Dowmunt zaś powlókł się między domostwa, naglądając, poradzając życzliwie, wreszcie spotkał

Stańkę otoczonego gromadą statecznych kobiet i dojrzalszych mężów. Wypytywali ciekawie o wszystko, a Stańko opowiadał cierpliwie, powtarzając po kilka razy to samo, ci zaś słuchali z otwartemi ustami o bogactwie na grodzie księcia, o życiu spokojnem i bogobojnem, o użyteczności sprzętów wszelakich i o wielu innych słuchanych ciekawie rzeczach.

— Jak tam? — zapytał Dowmunt, wskazując oczyma dworzyszcze.

— Jednako. Da Bóg miłościwy, minie wszystko dobrze — odparł Stańko pełen dobrej myśli.

— Daj Boże! A gdzie to Bolko?

— Kręci się koło dworzyszcza. Dopiero go tam widziałem.

— Chciałem go wysłać z jeńcami. Mir u księcia ma, wymowny jest, najprędzejby z dobrą nowiną wrócił!

— To chodźmy go poszukać — rzekł Stańko, kierując się ku ostrokołowi.

VII.

Dworzyszcze nie przypominało niczem tego, cośmy w dzisiejszych pojęciach zwykli mianować „siedzibą pana", lub „dworem". Zbudowane z nieociosanych pni modrzewiowych, kryte słomą nie miało ani tradycyjnego podcienia, ani werandy. Ot taka zwyczajna buda, z otworami zamiast okien. Otwory wycięte wprost niezaopatrzone nawet błoną, miały od tyłu zasuwy, które zasuwano tylko na noc i wrazie gwałtownej burzy. Buda ta, przedzielona przez środek sienią, pozastawianą różnemi sprzętami gospodarskiemi. Po obu stronach były izby. Na prawo świetlica, najpiękniejsza i najwidniejsza ze wszystkich, była zarazem izbą reprezentacyjną. Tu odbywały się narady i uczty, tu też można było stale znaleźć pana i władykę całego osiedla, starego Skrybę. W izbie tej nie było paleniska, powietrze więc było wolne od dymu, ale zato mimo chłodu miłego czuć było stęchliznę i przykrą woń źle wyprawionych skór. W świetlicy, obok drzwi głównych, było jeszcze dwoje innych, prowadzących do lamusa i maleńkiej izdebki, zajmowanej przez Sławę. W lamusie mieścił się cały dobytek starego: skóry wilcze, niedźwiedzie, rysie, wspaniałe sobole i gronostaje, wydry i lisy, piętrzyły się aż pod sufit, na szerokich bodniach, kryjących inne dostatki.

Po lewej stronie sieni, była duża izba czeladna z obszernem paleniskiem. Wszystko tu było czarne od dymu, który dławił, gryzł oczy, wyciskając łzy, nim znalazł sobie otwory, któremiby raczył na świat się wydostać.

Obok izby czeladnej była druga, dość jasna, w której mieszkała Ludomira. I tu nie było paleniska. Tu schodziły się niewiasty na kądziel i baśnie; tu rozlegały się nieraz długo w noc owe pieśni smętne, tęsknoty i łez pełne; tu płynęły owe powieści cudne, dalekie, a drogie, straszne, a słodkie, których słuchając, zapadało się w stan dziwny: te wszystkie zamki i bogactwa, ten przepych, te miasta sławne, stawały jak żywe przypominały coś, co minęło, ale było z pewnością, bliskie i swoje...

W świetlicy, jako najwidniejszej i najodpowiedniejszej ułożono rannych i ciężką niemocą złożonego Skrybę.

Niedaleko drzwi, leżał kapłan woskowo-blady i okrutnie wyczerpany, ale jaśniejący radością: Bóg przyjął jego ofiarę, pozwolił mu krew swą przelać za prawdę.

I nie piekły go rany opuchniętej ręki, nie straszyła niemoc spowodowana nadmiernym upływem krwi, bo każda jej kropla, każda cząstka ciała, należała do Tego, który go wezwał i posłał, który w duszę jego wszczepił to gorące umiłowanie, który wydarł z niej wszelką samolubną myśl, a zasiał kwiaty bezgranicznego umiłowania i poświęcenia. Dusza, przepojona wdzięcznością, płonęła w ekstazie miłości i zlewała się z porannym świergotem ptactwa, z wonią kwiatów w hymn uniesienia dla Pana świata, a nadziemski blask udzielał się twarzy jego, która zdawała się płonąć w półmroku pogodnym błękitnawym odcieniem.

Opodal jęczał Zbilut, rzucając się w gorączce na swym tapczanie. Głęboka rana sprawiała mu ból nieznośny. Strapiona macierz czuwała nad jedynakiem noc całą, chłodząc rozpalone czoło, lub wlewając w usta odrobinę chłodzącego napoju.

Kochała go zawsze, tego jedynaka swojego, a od odjazdu ojca, opiekuna najczulszego. Od wczorajszego jednak wieczoru stał się jej drogim, jak świętość jaka. Z jaką rozkoszą położyłaby się na tym tapczanie, aby cierpieć za niego! Krzątała się więc cichutko i starała się całą siłą, aby mu ulżyć. Tymczasem zaś część swej troskliwości przeniosła i na kapłana. Umiała ocenić szlachetność i zaparcie tego, który sam ranny, rzucił się pierwszy na ratunek Zbiluta, i noc całą sam chory i wyczerpany, interesował się żywo cierpieniem chłopaka.

W głębi, zdala od nich, leżał na swym tapczanie, Skryba. Straszny atak opuścił go po puszczeniu krwi: harda dusza nie opuściła swej ziemskiej powłoki. Pozostał jednak zupełny bezwład prawej części ciała.

Leżał więc potężny Skryba, ogromny, milczący, ponury, pół-trup.

Od chwili odzyskania przytomności, nie rzekł do nikogo ni słowa. Musiał jednak poznawać wszystkich i słyszeć, co się koło niego dzieje, bo na widok Stańka, który nad ranem pochylił się nad nim, aby obaczyć, czy dycha jeszcze, odwrócił głowę ze strasznym wysiłkiem, a w oczach błysnęła mu taka nienawiść, że Stańko cofnął się co żywo.

Z pierwszym blaskiem słońca wsunęła się do izby Sława, niosąc dzban mleka i kubki gliniane.

— Jak tam? — pytała szeptem.

Ludomira ruszyła ramionami i spojrzała na nią przez łzy.

— Jednako! Niema babki?

— Nie, nie wróciła jeszcze!

— Zastąp mnie Sławo! Pójdę, może ją odnajdę! Znam jej kryjówki. Ziół mi trzeba wiosennych...

Sława skinęła głową:

— Dobrze! tylko po kądziel skoczę!

Ludomira napoiła obu chorych, do dziada jednak bała się przystąpić. Wyręczyła ją Sława, która wróciła po chwili. Stary spojrzał na nią przyjaźnie i pił chętnie, choć z niemałym trudem podawany do ust napój.

Ludomira, zakręciwszy się po izbie i poszeptawszy coś jeszcze ze Sławą, wyszła.

Dziewczyna usiadła na ławie między tapczanami, wrzeciono zafurkało raźnie, a myśli dziewczyny wróciły znów do świeżych wydarzeń. Znakomity malarz — wyobraźnia, nasunęła jej szereg ostatnich obrazów, a we wszystkich występowała twarz tego, którego powinna nienawidzić całą duszą — za dziada starego, który ją jak wnuczkę hodował, serca nie skąpiąc, za tych starców siwowłosych oczekujących

w sromotnych więzach swych losów, za tego Zbiluta, którego jak brata kochała! Powinnaby! a nie może! Bo czyż nienawiścią było to uczucie, które załomotało w jej piersi, gdy ujrzała go wchodzącego na polanę? Nie! Widziała oczy jego biegające, zdające szukać kogoś... wreszcie zahaczyły w jej twarz i utonęły w niej zuchwale, władcze, zdające się mówić:

— Wróciłem! No a teraz co?

A ona... dziś jeszcze czuje ów bezwład nóg, ów dreszcz krzyża słodki, a gorący — aż do bólu niemal, ową radość ogromną, że te oczy dumne jej tylko szukały, jej tylko miały coś do powiedzenia...

Daremnie strofowała się w duszy, za owe myśli złe i nieczyste, daremnie broniła się, próbując wyzwolić się z pęt, które otulały ją coraz więcej: uczucie szło ku niej niepowstrzymaną falą, ogarniało z rozkosznem łaskotaniem, całowała, pieściła miljonem ust żarnych a lubych, rzucając w wir niepamięci...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Style architektoniczne.

Któż z nas nie zna domków wiejskich, budowanych w okolicach Zakopanego? Posiadają one zupełnie odrębny wygląd, w innych okolicach kraju zupełnie niespotykany, a w innych krajach nawet wcale nieznany, a jeżeli znany, to tylko z fotografij i rysunków. Powiadamy, że domy te są budowane w stylu zakopiańskim. Jak wiemy, odznaczają się one nietylko specjalnym wyglądem dachów, ale i licznemi ozdobami, na domach tych poumieszczanemi. Ozdoby takie wykonują sami górale tamtejsi, a są one nieraz prawdziwemi cackami sztuki rzeźbiarskiej. Takiego artystę-rzeźbiarza, górala, widzimy na obrazku, zamieszczonym na stronie 5. Pracuje on z całem zamiłowaniem nad swojemi arcydziełami, których niejednokrotnie nie umie należycie spieniężyć.

Cóż to jest styl architektoniczny? Odrębne, każdemu znawcy odrazu w oko wpadające znamiona dzieł sztuki budowniczej, jak kościołów, zamków, ratuszów, pałaców i t. p., po których poznać możemy, z jakich czasów te gmachy pochodzą lub podług jakich wzorów je budowano, nazywamy stylem architektonicznym. Styl ten poznaje się po układzie całej budowy, po formie zewnętrznej, po ozdobach czyli ornamentyce. Rozróżniamy wiele rozmaitych stylów, najgłówniejszymi zaś są:

1. Styl grecki, klasyczny, który polegał na formie słupów i belkowania, rozróżniano w nim trzy odmienne formy, a mianowicie dorycki, joński i korycki. Ponieważ słup czyli kolumna składa się z trzech części, a mianowicie z samego słupa, z górnego zakończenia czyli głowicy (kapitolu) i z dolnej podstawy (także bazą zwanej), więc odmienne formy tych trzech części słupa, a najbardziej samej głowy stanowią, do jakiego porządku słup cały należy.

2. Styl rzymski powstał z stylu greckiego przez dodanie kopuł i sklepień, jakich Grecy nie znali.

3. Styl bizantyński odznacza się baniastemi kopułami. Styl ten utrzymał się dotąd w Rosji i widzimy go także na niektórych murowanych cerkwiach ruskich naszego kraju, ozdobionych kopułami formy cebulastej.

4. Styl romański powstał z końcem X wieku po Narodzeniu Chrystusa, a utrzymał się aż do połowy wieku XIII. Używany był przedewszystkiem w budowach kościelnych, a poznaje się go nietylko po założeniu naw, z których obie boczne są zawsze niższe, ale także po ozdobach, w których przeplatane są twarze ludzkie, lwy, smoki, najrozmaitsze bajeczne potwory i dziwne, jakby niebywałe na świecie kwiaty i liście.

5. Styl gotycki, po polsku także ostrołukowym zwany, którego ojczyzną była Francja, skąd w drugiej połowie XII wieku rozprzestrzenił się po wszystkich chrześcijańskich ziemiach, odznacza się tem, że w budowach portale i okna są spiczaste czyli ostrołukowe, mury na zewnątrz podparte szkarpami czyli wspornikami, które dźwigają cały ciężar sklepień i dach, podczas gdy ściany same nie są obciążone: cały gmach w tym stylu budowany, jest lotny, smukły i ku niebu wystrzela mnóstwem szczytów, wieżyczek, kwiatonów.

5. Styl renesansowy wyrobił się w połowie XV wieku we Włoszech, a powstał w ten sposób, że powrócono do form starogreckich i starorzymskich, ale przekształcono je i zastosowano do potrzeb życia współczesnego. Gmachy tego stylu ozdobione są kolumnami, pilastrami, bogatymi gzymsami, a ornamentyka rzeźbiona składa się z masek, kwiatów i owoców, pełnorogów, wazonów i t. p. Styl ten utrzymał się do naszych czasów.

7. Styl barokowy jest tylko przesadą i przeładowaniem stylu renesansowego.

8. Styl rokoko jest znowu jeszcze dalszem wybujaniem i jakby igraszką stylu renesansowego, a odznacza się jakby swawolą form krętych, hojnością ozdób, złożonych głównie z muszel, palm, powojów i t. p.

Na polskich ziemiach mamy liczne okazy powyżej wymienionych stylów: cerkwie ruskie bizantyńskie, klasztory prastare w stylu romańskim, wspaniałe kościoły w stylu gotyckim, głównie w Krakowie, jak kościół Marjacki, św. Katarzyny i inne, w renesansowym prześliczna kaplica Zygmuntowska na Wawelu i inne.

Co do stylu zakopiańskiego, o którym wspomnieliśmy na wstępie, to większych budynków w stylu tym nie budują.



Zimą.

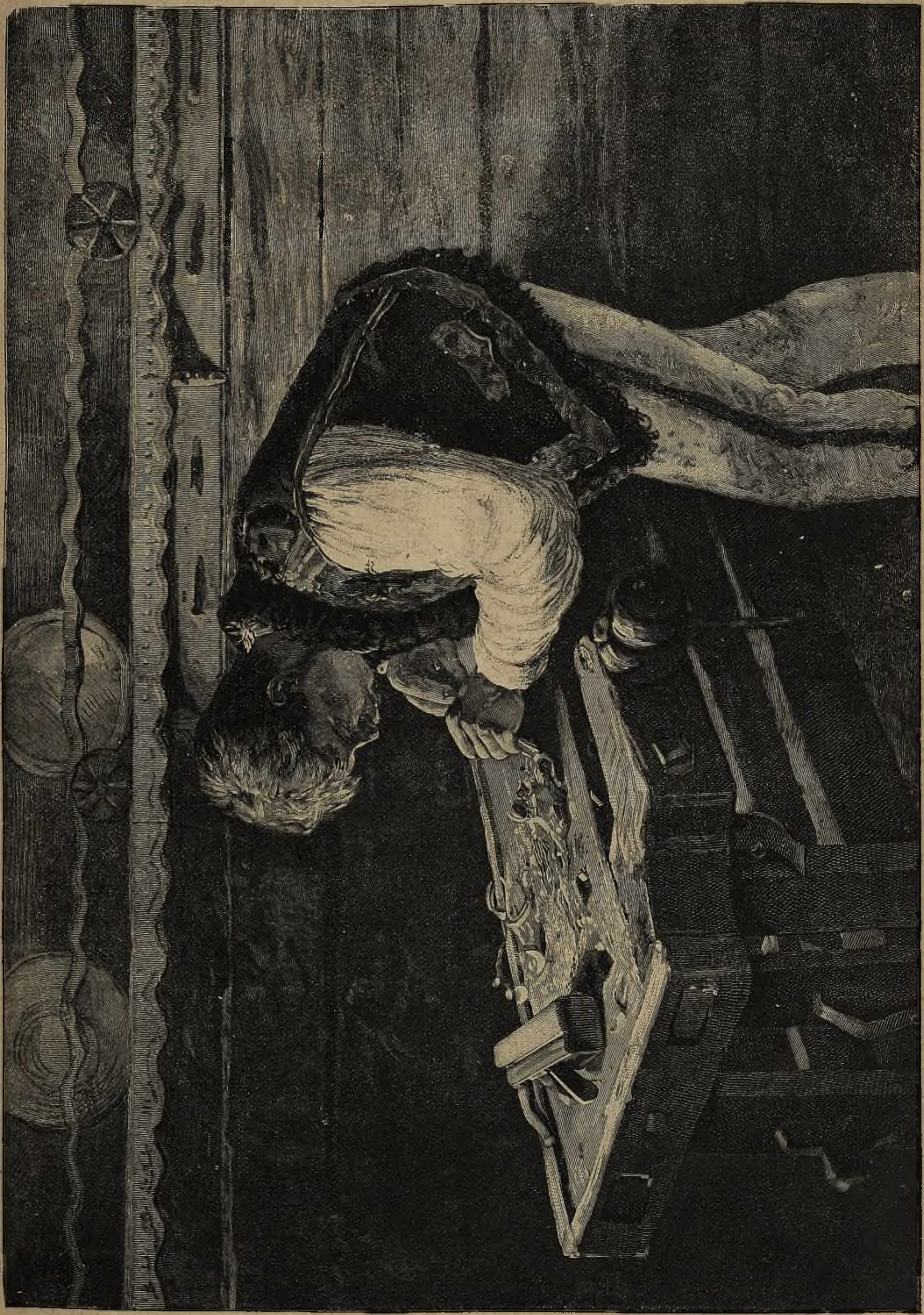
Dziś na łąk szumiących fali —
Leżą pola zaśnieżone.
Koronami drzew w oddali...
Łkają wichry zrozpaczone.

Modrą, wartką toń jeziora —
Ścięły przeźroczyste lody.
I kalinę dręczy zmora,
Płacze za lusterkiem wody.

Obok stogu stadko wronie —
Szuka sobie pożywienia.
Mrą ptaszki na ziemi łonie,
Bo lodowych szat nie zmienia.

Zieleni prawie niema,
Tylko świerk, jodła, sosna —
Świadczą, że pani zima —
Dla nich jest wciąż radosna.

Helena Latawcówna.



WIEJSKI SNYCERZ.

Objaśnienie na stronie 4.



Wiadomo przecie kuzdemu człowiekowi, ze ludziska są okrutecnie ciekawi. Mało kto ciekawi się na to, jak to było przed latami, jak się orze kapustę, a sadzi proso, ale kuzden chciałby wiedzieć, jaka będzie zima, a jakie lato, jaka nastąpi po niem jesień, co ludzie będą robili przez ten cały rozpocynający się rok i tak dalej, i tak dalej:

Nic tez dziwnego, ze zjawiają się różni prorocy, którzy przepowiadają przysłorocną pogodę, wiedzą zgóry, który wielki człowiek umrze, które państwo z którem się za łby weźnie, gdzie i jakie będzie trzęsienie ziemi i wogóle co się stanie w tym przysłem roku na całem świecie. A choć się te ich przepowiednie nie spełniają, to oni i w następnych latach będą przepowiadali, byle handel szed.

Mogą przepowiadać inni, lacegobym ja tego robić nie mógł, przeciez i ja od takich przepowiadacy nie jestem mądrzejsy.

A więc przepowiadam:

Otóz, jak wiadomo, rok 1932 jest przestępny. A ze jest przestępny, przeto ani chybi, ze popełni jakięś przestępstwo, za które po swojem ukończeniu się będzie odpowiadał przed historją świata. Osądzą go, zamkną w Brześciu i juz nigdy potem świata Bożego nie zuźry, ale zgnije w kreminale.

Nasi wybrańcy narodu, panowie posłowie, zreśtą jak co roku, i w tym roku przestępnym będą blagowali ludzi, że ino la ich dobra dali się wybrać na posłów, a dyjetki poselskie ino la tego bierą, aby się sejmowa kasjerka nie obraziła, bo przecie wobec kobiet powinno się zawse być grzecnem.

Obsarnicy, cyli ci, co posiadają wielgie obsary ziemi, będą i w tym roku narzekali na ciężkie casy, wskutek cego nie będą mogli przegrać w Montekarlo, albo w inksych Sopotach więcej jak kilkaset tysięcy złociaków.

Właściciele fabryk, kopalni i różnych wielkich przedsiębiorstw będą narzekali i w tym roku na kryzys gospodarcy, gdyz nie będą mogli dorzucić nowego miljonika do dawnych miljoników. A dyrektorzy kopalni i wielkich banków będą psiocyli na ciezkie casy, bo ich skromnych penksyjek nie będzie mozna w tym roku podwyzsyć o dwieście procentowy dodatek.

Za to w tak zwanych nizsych sferach nastąpi w tym roku ogromny postęp w oscędnościach. Urzędniki, robotniki i inkse ludzie, zyjący z pracy rąk swoich, albo swoich głów, będą musieli jedzenie ogranicyć do połowy, gdyz na kryde nikt jem nic nie będzie chciał dać, bo będzie wiedział, ze ni miałby z cego odbierać.

Świat cały będzie się coraz bardziej w tym roku upodabniał do raju, a poznać to będzie mozna wyraźnie na wsi, gdzie coraz więcej ludzi będzie chodziło bez portek, których nie będzie za co kupić. Z jedzeniem będzie na wsi trochę lepiej, niz w mieście, bo na wsi rodzi się przecie rzepa, są po lasach jagody i grzyby, które w mieście trzeba kupować za drogie pieniądze, jezeli te pieniądze są. A jak ich niema, to się nie kupuje i nie je się.

Ze względu na ogólną oscędność i nase gosposie będą się więcej oscędzały, ale na tem wyjdą źle nietylko wszyscy gospodarze, ale i parafjalny jegomość, którzy nie będą mieli kogo krzcić w kościółku. Jedynie nowocesne panienki, idące z nowocesnem postępem, dadzą im jakie takie zatrudnienie. Nas jegomość znizyli juz przed rokiem opłatę za chrzty do połowy, a i tak to niewiele pomogło, a cóz dopiero będzie tego roku.

Ozeniacek, takich naprawdę, takze niewiele będzie tego roku, bo i jakze brać se tu chłopakowi babę do chałpy, kiedy sam ni ma co do gęby włozyć. Bez to będzie coraz bardziej ludzi ubywać.

Ale to właśnie będzie punktem zwrotnym w odrodzeniu się dobrobytu ludzkości. Bo jak będzie coraz mniej ludzi na świecie, to te same piniądze, jakie są teraz w kraju, przypadną na mniejszą ilość ludzi, a przeto kuzden będzie ich miał więcej. I miałby ich moze dość, gdyby rząd nie myślał juz zgóry o nowych podatkach. Bo, jak powiada Bartek Furgac, rząd zamierza od kwietnia opodatkować nietylko same kury, ale nawet kurze jajka. Przy kuzdej kurze będzie stał policyjant, a gdy ta zniesie jajko, policyjant je zapise, poda do urzędu, ten wyśle komisyję la zbadania, cy kura zniosła ino jedno jajko, a nie więcej, a jak zostanie stwierdzona prawdziwość doniesienia policyjanta, odeśle się sprawę do Urzędu podatkowego, a ten stosownie do wielkości jajka wymierzy odpowiedni podatek.

Powietrze, którem oddychamy, zostanie zmonopolizowane. Kto ma wielką gębę, będzie więcej płacił za zuzycie powietrza, kto mniejsą mniej. Wyłączeni będą od podatku powietrznego tylko posłowie i hadukaci, bo choć oni mają największe pyski, ale działają, jak sami się tem chwalą, w jenteresie dobra publicnego.

I jesce więcej ciekawych rzecy stanie się w tym roku, a kto chce wiedzieć, co się stanie, niech sobie zaprenumeruje „Rolę“, a co tydzień się dowie, jak i co i gdzie było.



Oracze skał.

Nim zorze rozgorzały,
Nim słońca błysły smugi,
Chwycili w dłonie pługi
I poszli orać — skały!...

Poszli, by z swej krwawizny
Uczynić ziemię płodną...
A wiatr im wieje chłodną
Pieśń skalnej ojcowizny.

W złotym zachodzie słońca,
Błyszczą stalowe pługi,
Rzucając w dal cień długi....
Szary... długi... bez końca.

A w zaoraną ziemię
Lichą, kamienną, marną,
Wrzuca złociste ziarno,
Dumne oraczów plemię.

Antoni Leśniak.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspa Pamben.

Na morzu Indyjskiem pomiędzy wyspą Cejlon a wybrzeżem indyjskiem, leży wyspa Pamben. Ze względu na swe położenie i bardzo wygodny port jest ona bardzo ważnym punktem, w którym stykają się podróżni z rozmaitych krain. Mieszkańcy tej wyspy należą do rozmaitych narodowości i są wyznawcami różnych religij. Największem miastem na tej wyspie jest miasto Pamben, a prócz niego cieszy się wielką sławą miasto Ramseram, położone na wschodnim krańcu wyspy, z wspaniałą pagodą, poświęconą bożkowi Ramen, jednej z pięciu wielkich świętości indyjskich. Poganie indyjscy wierzą, że bożek ten udziela szczęścia wszystkim tym, którzy jego świątynię odwiedzą. Toteż do świątyni tej odbywają się liczne pielgrzymki pogan indyjskich. Świątynia ta, zbudowana na szczycie wzgórza, otoczonego wsią braminów, uderza wielkością swoich rozmiarów i wspaniałością struktury. Na naszym pierwszym obrazku widać ją tylko zdaleka, ukrytą poza drzewami kokosowemi na końcu długiej ulicy, w której po obu stronach wznoszą się chaty słomą kryte.



Miasto Ramseram i świątynia bożka Ramen.

W tem mieście jest także pewna liczba katolików, którzy mają tu oddawna dwa kościoły. Podanie głosi, że w dawnych czasach mieszkańcy Ramseramu spostrzegli raz na morzu wielką skrzynię, którą fale wreszcie na brzeg wyrzuciły. Poganie przybiegli, aby ją zabrać, ale gdy się zbliżyli, nagle bałwany skrzynię znowu uniosły na morze. Po odejściu pogan przybyli niektórzy chrześcijanie na brzeg morza i zaraz się ku nim zwróciła skrzynia i bez żadnych trudności dostała się w ich ręce. Ci, otworzywszy ją skwapliwie, znaleźli w niej trzy statuy, mające półtrzeciej stopy wysokości. Jedna przedstawiała Najświętszą Pannę, trzymającą na jednym ręku Dzieciątko Jezus, a w drugiem berło; drugie dwie statuy przedstawiały św. Tomasza i św. Dominika, którzy, po ustawieniu, mieli zwrócone oczy ku Marji. Chrześcijanie zabrali ze czcią te święte wizerunki i zbudowali w Ramseram kościół pod wezwaniem Matki Boskiej z berłem. Dodaje jeszcze podanie, że skrzynia ta zawierała także złotą statuę św. Jakóba, którą jednak poganie przemocą chrześcijanom wydarli. Gdy jednak za to karał ich Bóg ciężką zaraźliwą chorobą, przejęci uszanowaniem dla religji katolickiej, zwrócili statuę, a chrześcijanie zbudowali następnie drugi kościół ku czci św. Jakóba, który jest dotąd w wielkiem poszanowaniu nietylko u chrześcijan, ale i u pogan.



Taniec około sznurów na wyspie Pamben.

Na drugim naszym obrazku widzimy osobliwą zabawę, której się z wielkiem zamiłowaniem oddają mieszkańcy wyspy Pamben, a która obok miłej rozrywki przynosi i korzyści.

Kilka żwawych par młodzieńczych, w odpowiedni do tego sposób przystrojonych, gromadzi się koło drzewa, zaopatrzonego przyrządem do nawiązania sznura, który się ma utworzyć z obrotów tanecznych. Z tego przyrządu spadają cienkie, różnobarwne sznurki. Każdy, albo każda z tańczących chwyta za jeden z tych sznurków, a trzyma równocześnie w ręku dwa pręciki. Na dany znak przewodnik tańca rozpoczyna śpiew tamulski albo singalski, któremu wtórzą cym-

bałki i pewien rodzaj tamburynu. Tancerze rozpoczynają swe ruchy, każdy w przeciwnym kierunku. Schodząc się ze sobą, uderzają w takt pręcikami swymi, nadając sznurkowi rozmaity kierunek. Te ruchy i krzyżowanie się z sobą są bardzo skomplikowane; mają bowiem służyć do splotu grubego sznura, tak jednak, aby i kolory pojedynczych sznurków były symetrycznie ułożone.

Taniec ten sprawia bardzo miłe wrażenie. Chyżość obrotów, ścisłe zachowanie taktu, niektóre ruchy komiczne, a wogóle powaga taneczników wprawiają widzów w podziw. Jest to również ulubiona zabawa dzieci szkolnych, które w ciągu roku mogą upleść znaczną liczbę takich sznurów, przynoszących w obrocie handlowym pewne dla samej szkoły korzyści.

Ciąg dalszy nastąpi.



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

II.

Sekcja topielicy.

„Dziwy“ te objawiać się poczęły jeszcze tego samego dnia, przerażając ludzi zimnych, obeznanych z grozą śmierci i bardzo sceptycznie odnoszących się do zjawisk nadprzyrodzonych.

O godzinie 7 wieczorem zamknięto publiczności dostęp do szpitala. Topielicę usunięto z kostnicy i przeniesiono do sali operacyjnej, rozbierając ze strzępów ubrania. Jak w każdem mieście powiatowem tak i Myślenicach sekcji dokonywał lekarz powiatowy, używając do pomocy lekarza miejskiego. W obecnym wypadku lekarz Brutanek uprosił lekarza miejskiego, by pozwolił mu zastąpić się przy tej czynności. Zmarła, do czego w duchu stale się przyznawał, oczarowała go z wielu powodów. Przedewszystkiem pięknością z zachowaniem żywotności w pośmiertnym wyglądzie ciała, następnie blizną nad sercem, a wkońcu wytatuowanemi znakami, które dotąd uważał za kabalistyczne. Znaki te pragnął stanowczo odcyfrować, a przynajmniej odrysować dla przestudjowania w domu. Nie mniejszym powodem zainteresowania była jej budowa ciała, która aczkolwiek wdzięczna, to jednak miała jakiś nieokreślony brak. Przyczynę tego spodziewał się odkryć wewnątrz. Nie mógł się wprost wieczora doczekać. Roztargniony, zbywał pacjentów byle czem, wizyt, do ciężej chorych zupełnie zaniechał tego dnia.

Przed 9-tą, podążył do szpitala — i niemal punkt o 9-tej wszedł z lekarzem powiatowym do obszernej sali operacyjnej. Zastali tam dwie pomocnice, ubrane biało i ciało zmarłej, ułożone na stole operacyjnym, przykryte prześcieradłem.

— Czy miał już pan sposobność zaobserwować niezwykły stan topielicy? — spytał Brutanek lekarza powiatowego w czasie przywdziewania białych fartuchów.

— Nie — odrzekł. — Dotąd nie byłem ciekawy, wiedząc, iż nie ominie mię najdokładniejsze zbadanie. Otóż mamy tu do czynienia rzeczywiście z dziwnym, wprost nienotowanym przez medycynę wypadkiem — objaśniał, zawiązując fartuch w tyle. Ciało nietylko nie przybrało trupiego wyglądu, ale nawet nie poddało się działaniu wody, mimo długiego, conajmniej 24godzinnego przebywania w niej. Zresztą najlepiej będzie, skoro sam pan oceni — rzekł, przystępując do stołu operacyjnego i odsłaniając ciało.

— Przecież ona jeszcze żyje — wyrwało się z ust lekarza powiatowego.

Odnosiło się wrażenie, jakoby tak było rzeczywiście. Uparte oczy mimo kilkakrotnych prób zasłonięcia powiekami — szeroko otwarte patrzyły jak żywe. Nawet pierś, z pierwszego wejrzenia, zdawała się wznosić i opadać.

— O nie — zaprzeczył Brutanek. — I mnie podobnie zwiodło po wyciągnięciu ciała z rzeki. Jest to właśnie jeden z dowodów jej żywotnego wyglądu — wskazał na oczy — o którym panu koledze mówiłem.

— Ale piękna — wyrwał się drugi wykrzyknik z ust poważnego lekarza powiatowego, zapatrzonego bez przerwy w zmarłą.

— I ja podobnie oceniłem — potwierdził Brutanek, uśmiechając się zlekka. — Wygląd ciała — potwierdza, że należy do uprzywilejowanych. Dla delikatności i wypieszczenia musi każdemu się podobać — usprawiedliwiał swój zachwyt.

— Czy zauważył pan w niej coś nieokreślonego?

— Tak. Wydaje mi się jakoby całości niedostawało. Ten brak czyni ją jednak bardziej czarującą, niż przeciętną piękność.

— Obawiam się — przerzucił się na temat sekcji — by z pod noża nie wytrysnęła zdrowa krew.

Wzdrygnął się lekarz Brutanek. Chcąc jednak tę przykrą scenę odroczyć — opisywał w dalszym ciągu jej wygląd.

Zwrócił mu uwagę, że jasność cery szpeciły sińce. Przecież i one od rannego wyglądu uległy podobnemu przeobrażeniu, jak na żywej istocie, a nie trupie.

W oczy lekarza powiatowego, skoro podeszli bliżej, a głównie przeszli na lewą stronę stołu operacyjnego, rzuciła się w oczy krwawa blizna nad sercem. Przystąpił do zmarłej, określając Brutankowi pierwsze wrażenie na jej widok.

— Wydawało mi się, że w tem miejscu dopiero co zadano ranę. Teraz się przekonuję, że istniejąca oddawna błona wskazuje bliznę.

Niemało zaciekawiło go wytatuowanie, wychodzące z pod obwisłej lekko piersi. Podniósł ją delikatnie, przesuwając dłoń zwolna w górę i przyglądał się splecionym literom.

Istnienie jej wytłumaczył jako kaprys mody, któremu swojego czasu uległy panie z za Oceanu.

— Dziwi mię jedynie, że i nasze Polki próbowały je małpować — wyraził się do Brutanka.

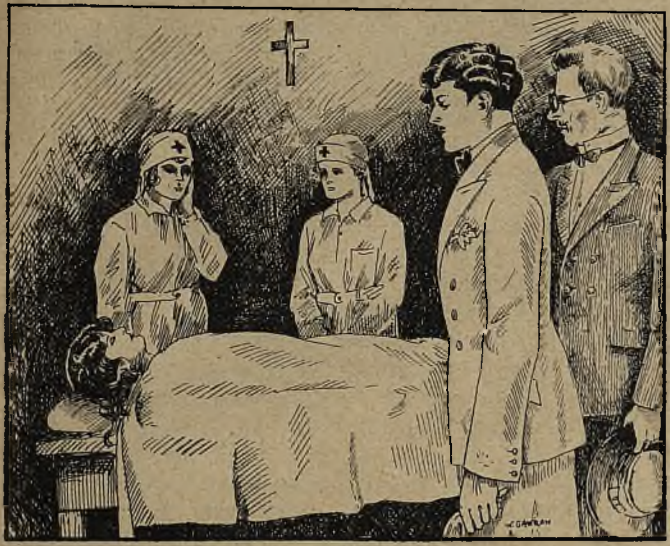
— Niewiadomo jeszcze, czy to Polka — wyrzekł Brutanek, nie próbując jego przekonania zbijać, chociaż od samego początku miał odmienny sąd.

— Będziemy przedewszystkiem krajać w okolicy blizny — wracał znowu lekarz powiatowy do sekcji.

— Aha — udał przypomnienie Brutanek jedynie dlatego, by jeszcze oddalić tę chwilę. — Pozwoli mi pan kolega odrysować ów wytatuowany rysunek.

— Ależ owszem. Na co to jednak panu potrzebne?

— Mnie na nic. Policji może się przydać.



Zastali ciało zmarłej ułożone na stole operacyjnym.

Skinął, przyznając słuszność.

Dosyć długo kopjował w tej myśli, że odwlecze sekcję. Skoro jednak lekarz powiatowy ze zniecierpliwienia jakimś przyrządem chirurgicznym począł wybijać po stole takty, musiał dać wreszcie spokój. Nurtująca go jednak myśl wyładowała się w słowach nawet bezwiednie.

— Naprawdę szkoda — wyrzekł — szpecić takie cudne ciało.

— Jeżeli panu koledze żal — to go wyręczę — odrzekł lekarz powiatowy, cośkolwiek podenerwowany odwlekaniem, które wreszcie wyczuł.

— Gdziebym śmiał trudzić pana kolegę, znacznie starszego odemnie? — zaprzeczył, a jednak z wahaniem wybierał potrzebne instrumenty.

Pochylił się nad ciałem, aby dokonać cięcia... — Nagle nastąpiła nieprzewidziana przeszkoda. Zagasły równocześnie wszystkie lampy elektryczne. Sanitarjuszki wydały ze siebie okrzyk, bo — „dziwy" dziać się poczynały.

— Któż sobie pozwala na taki głupi żart? — krzyknął lekarz powiatowy, mając podobne mniemanie.

Podążył do kontaktu. W połowie drogi wstrzymał go głos:

— Patrz pan!... patrz pan!

Odwróciwszy się, poznał przyczynę okrzyku sanitarjuszek i wołania kolegi. Na tle jaśniejszych plam okien rozpoznał trzy sylwetki: dwie kobiece i jedną męską. Ze środka operacyjnego stołu w południową stronę w prostej linji biegły fioletowe cieniutkie nitki świetlne. Dojrzał kilkanaście równolegle nad sobą leżących — lekko pokolorowanych. Urywały się na ścianie, którą najwidoczniej przenikały.

Płochliwe sanitarjuszki, nie powstrzymane przez nikogo, zbiegły na korytarz, zapuszczając snop światła przez otwarte drzwi. Zjawisko z tego powodu było bledsze, lecz trwało w dalszym ciągu.

— Co to jest? — zdumiał się lekarz powiatowy, wracając do ciała.

Przekonał się, że źródło promieni znajdowało się w krwawej bliźnie topielicy. Chwilkę obserwowali je obydwaj, dziwiąc się w duchu, że nie gasną, poczem lekarz powiatowy podążył do kontaktu elektrycznego. Niewytłumaczone zjawisko zginęło przy świetle. Z podziwem oglądali bliznę, pytając się nawzajem oczyma o przyczynę. Dla ponowienia doświadczenia zagasili znowu światło. Zjawisko ukazało się w takim samym stanie. Brutanek zasłonił ręką bliznę: Promienie przenikały rękę. Sam zaś odczuł niezwykłe ich działanie na sobie. Ogarniał go jakiś odżywczy prąd.

Zrozumiałem obecnie przyczynę żywotnego wyglądu topielicy — objaśnił lekarza powiatowego. — Podtrzymują ją owe promienie płynące z nieznanego źródła. Niech pan kolega się przekona.

Położywszy rękę na bliźnie, przyznał słuszność Brutankowi, ale równocześnie przypomniał o sekcji.

— Tem większą będzie moja ciekawość zbadania wewnętrznych organów jej ciała.

Podążył na korytarz i szukał oczyma zbiegłych sanitarjuszek. Nie ujrzawszy, krzyknął:

— Halo dziewczyny! — do pomocy. Nie mamy czasu na komedje.

Zjawiły się wybladłe i z drżeniem patrzyły na zmarłą.

— Niech pan kolega zaczyna — poprosił Brutanka.

Kiedy jednak zamierzył się do nowego cięcia — światło elektryczne ponownie zgasło. Tym razem nie pomogło przekręcenie kontaktu. Nie chciało się więcej zaświecić.

— Czy to nie przestroga dla nas? — zapytał Brutanek.

— Pleciesz pan. Lampy musiały się przepalić, albo nastąpiło krótkie spięcie.

— Dlaczego jednak w najkrytyczniejszym momencie?

— Przeważnie tak się zdarza.

Sanitarjuszki ponownie zbiegły, a wzywane do pomocy, oparły się żądaniu.

Poszukano inne z silniejszymi nerwami, a równocześnie zapalono lampy naftowe i kilka świec.

Kiedy jednak przystąpiono do sekcji — w pokoju zaszumiał powiew wiatru. Lampy i świece równocześnie zagasły.

Przy ostatniem zjawisku zatrwożyli się sami lekarze. Zwabiony krzykiem sanitarjuszek — cały personel szpitala i lekko chorzy zbiegli się pod pokój operacyjny. Wszyscy z lękiem patrzyli na promieniowanie ciała topielicy. Lekarz powiatowy nie dał jednak poznać po sobie, że się trwoży.

— Skoro nieznane moce — wyrzekł — nie pozwalają nam na dokonanie sekcji w nocy, uczynimy to za dnia. Niech pan kolega przyjdzie koło dziewiątej.

— Możeby jednak zaniechać i pogrzebać ciało bez sekcji.

— O ile pan się boi — ja ją przeprowadzę, a pan będzie się przypatrywał. Zaintrygowany zjawiskami i promieniowaniem, pragnę koniecznie zbadać jej wnętrze.

— Przyjdę jednak — zgodził się, zdejmując biały fartuch.

Wyszli razem, ale po kilkudziesięciu krokach rozchodziły się ich drogi. Pożegnali się uściśnieniem rąk.

Był to dopiero początek niezwykłych wydarzeń, które potem stały się bardziej niezrozumiałemi.

Całą drogę, a potem noc całą lekarz Brutanek był pod wrażeniem widzianych zjawisk. Nieznajoma topielica śniła mu się aż do przebudzenia. Widział ją żywą, ale jakąś pokorną, wyciągającą błagalnie dłonie.

— Czyżby ktoś prosił o ratunek — przyszło mu na myśl rano, kiedy się ocknął.

Chęć rozwiązania zagadki i zbadania przyczyny zjawisk coraz bardziej poczynały go nęcić. Po spożyciu śniadania począł się głowić nad odcyfrowaniem odrywanych z piersi zmarłej znaków.

Dnia tego nie przypuszczał, ani się spodziewał, że zagadka niedługo zupełnie pochłonie jego myśli i dla wyświetlenia jej poświęci wiele pieniędzy i czasu.

Ze znaków niczego nie doszedł. Wprawdzie poplątane linje wskazywały na istnienie trzech rodzajów liter — to jednak sensu ich nie mógł zrozumieć.

Widząc zbliżającą się godzinę 9-tą podążył do szpitala.

— Ciekawym — mówił do siebie — czy dzisiaj spotkają nas jakie przeszkody?

Przyszedłszy na salę operacyjną — zastał podobny obraz, jak i poprzedniego wieczoru. Topielica leżała nakryta na stole operacyjnym. Lekarza powiatowego nie było. Przyszedł kilkanaście minut później. Witając się z nim, zapytał, czy ochłonął po wstrząśnieniach, spowodowanych wydarzeniami ubiegłej nocy.

— Wie pan — odrzekł — długo zastanawiałem się nad wszystkiem. Wczorajsze zjawiska odebrały mi sen na kilka godzin. Patrząc z punktu metapsychicznego, doszedłem do przekonania, że zmarła musiała mieć jakiś ściślejszy związek z drugą istotą. Ponieważ nasza sekcja mogłaby zaszkodzić żyjącej istocie — duch jej starał się nam przeszkodzić.

— Prawda — przypomniał sobie. — Komisarz policji, opowiadając o wypadku, wspomniał, że w medaljonie znaleźliście dwie fotografje, mające przedstawiać zmarłą. Przypuszcza on, musiały żyć dwie siostry bliźniaczki o identycznym wyglądzie. Najprawdopodobniej one miały związek ze sobą.

— Ale to tylko wnioski. Pozatem z wielkim sceptycyzmem odnoszę się do t. zw. metapsychiki.

— Spodziewam się, że dzisiaj przy dziennym świetle nie zaznamy przeszkód. Noc bowiem jest żerowiskiem duchów — zaśmiał się. Bierzmy się jednak do dzieła.

Odsłoniwszy prześcieradło, znowu chwilę przyglądali się zmarłej, której wygląd ciała w dalszym ciągu nie uległ zmianie. Przeciwnie nawet. Sińce od potłuczeń lekko przybladły, jak na istocie żywej. Jako nieznaczną zmianę znaleźli dwa ciężarki ołowiane na jej oczach. Lekarz Brutanek ze wstrętem je odrzucił oburzony w duchu, że ktoś ośmielił się zeszpecić harmonję piękna. Oczy nie rozwarły się. Zmarła wydawała się leżeć w uśpieniu. Cudne linje ciała znowu obudziły w nim żal, że je muszą zeszpecić nożem operacyjnym.

Pod naporem lekarza powiatowego musiał to jednak uczynić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Strach.

(Humoreska).

Jeden ze starszych ludzi — z takich, którzy lubią opowiadać różne dziwne historje i gawędy — przy świetle drgającego światła w kominie opowiadał raz takie zdarzenie ze swojego życia:

— Gdy byłem jeszcze młodszym — mówił — byłem człowiekiem wesołym, lubiącym różne przygody i awantury pomimo, że miałem pewien rodzaj lęku przed tajemniczemi siłami.

Miałem wtenczas właśnie lat 18, kiedy raz zostałem sam w nocy w domu. Wszyscy wyjechali gdzieś do dalekiego miasta po jakieś sprawunki. Otóż ja sam pozostałem. Ta samotność bawiła mnie; byłem z niej dumny.

Dzień minął, nadszedł wieczór i noc. Była wtenczas sroga zima. Wiatr huczał i wył dziko na świecie, łomotał i rwał gałęzie drzew. Okropna zawieja szalała na dworze. Opanowały mnie przeróżne myśli czarne, okropne, w głowie wirowało mi od obrazów, pełnych zgrozy... Lęk mnie jakiś opanował... Byłem przygnębiony, a własny oddech mnie przestraszał...

W pewnej chwili nagle coś zagwizdało...

Struchlałem!...

Gwizd się znów zaczął powtarzać... W ciszy domu brzmiało to jakoś tajemniczo — jękliwie — jęczało to jakby duch jakiś pod ziemią...

Wstrzymałem oddech...

Gwizd się uciszył, tylko jakby w głębokiej kotlinie jakieś echo brzmiało...

Po chwili jednak gwizd powtórzył się znowu. Uczułem głęboki, tajemniczy strach. Byłem przejęty tem do wysokiego stopnia.

Poruszyłem się po jakimś czasie z miejsca, zaświeciłem lampę, zacząłem się rozglądać wokoło po izbie. Nic jednak nie zobaczyłem nadzwyczajnego — nic nie zauważyłem.

Gwizdało znowu... krótko, jękliwie. Opanowując, jak tylko mogłem, strach, wyszedłem do sieni z zamiarem otrzeźwienia się ze snu (gdyż myślałem, iż w śnie słyszałem ten gwizd). Jednakże i w sieni gwizdało...

Wyszedłem na podwórze. Wiatr huczał strasznie... Wstrzymuję oddech, słucham...

Gwiżdże...

Skoczyłem w ciemności z pod domu pod stodołę. Przycupnąłem pod ścianą i słucham...

Koniec świata: znowu gwiżdże!...

To mnie przeraziło do najwyższego stopnia. Oglądam się wkoło, nic jednak nie widzę, a jednak coś gwiżdże, bo słyszę...

Wróciłem zpowrotem do mieszkania. Siadam i słucham znowu...

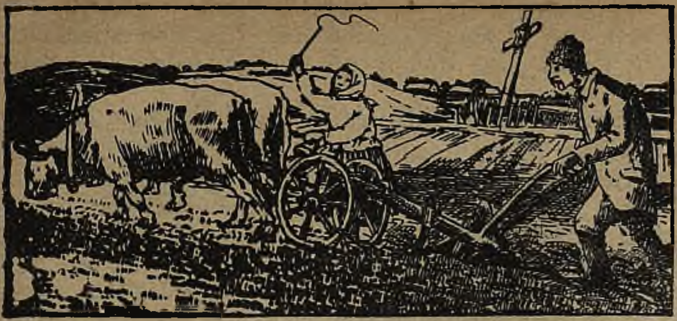
Gwiżdże ciągle!...

Co to jest? — myślę sobie i zaczynam robić najróżniejsze tajemne przypuszczenia.

Wsłuchuję się jednak dalej i po chwili dochodzę do wniosku, że... to mi w nosie tak gwiżdże!...

Władysław Furmanek.





Poradnik gospodarczy.

Uwagi dla kupujących konie.

Przy kupowaniu nowego konia należy pamiętać, że jedną z poważniejszych i najtrudniejszych do rozpoznania chorób koni jest tak zwana dychawica, która polega na tem, że pęcherzyki płucne są mocno rozdęte; choroba ta jest nieuleczalna.

W celu rozpoznania dychawicy należy najpierw konia popędzać kłusem w ciągu kilku minut, żeby się trochę zmęczył, a potem zaraz go zatrzymać, żeby stał spokojnie i uważnie obserwować jego oddech. Jeżeli koń ten cierpi na dychawicę, to jego oddech będzie bardzo krótki; najlepiej dla porównania jednocześnie też przepędzić jakiego konia zdrowego i potem uważać na ich oddech.

U konia dychawicznego wydychanie powietrza będzie się odbywało z większą siłą niż wdychanie i oprócz tego zauważymy u niego zjawienie się głębokiego rowka przy dolnym brzegu żeber; koń dychawiczny mocno i głęboko wciąga bokami; brzuch ma podkasany, rzadko kiedy się kładzie, a najczęściej stoi. W dalszym ciągu rozwijania się tej choroby oddech staje się coraz więcej utrudniony, koń mocno rozdyma nozdrzami i zaczyna kasłać.

Dychawica — jest cierpieniem ciężkiem i nieuleczalnem i gdyby takiego konia stale używać do roboty, to po pewnym czasie może nastąpić paraliż płuc lub serca. Pospolicie konia dychawicznego nazywają zapalonym, jeżeli dawać mu pokarm lekkostrawny i niewiele poić, a przytem tylko od czasu do czasu brać do bardzo lekkiej roboty i wolnej jazdy, to przez czas jakiś żyć on może. Handlarze używają różnych sposobów, ażeby chorobę tę ukryć, dlatego też przy kupowaniu każdego konia na targu czy na jarmarku należy go dobrze zbadać w sposób podany.

Jeżeli koń przy zmęczeniu oddycha ciężko i przytem sapie i w gardle mu rzęży i gwiżdże, będzie to tak zwana dychawica chrapliwa, która powstaje z powodu paraliżu chrząstek krtani, przez zwężenie samej szpary oddechowej lub też przez narośle w nosie zwane polipami; po odpoczynku i po uspokojeniu się konia rzężenie i gwizdanie w gardle zupełnie ustępuje. Choroba ta bardzo obniża wartość konia i czyni go niezdolnym do pracy, ponieważ może nastąpić zaduszenie.

Każda dychawica unieważnia kupno konia; handlarze, pokazując konia dychawicznego, łagodzą jego objawy i przeprowadzają go przed kupującym odrazu dużym kłusem, zpowrotem zaś prowadzą go wolno, żeby miał czas nieco odpocząć, uspokoić się i przez to ukryć nienormalny oddech.

Troska o konia w zimie.

Kto w zimie używa koni do wyjazdu, powinien pamiętać, ażeby nigdy nie zostawiał wędzideł na dworze lub nawet w stodole, w sieniach domowych i t. p. Jest to na pozór drobnostka, ale sprowadza bardzo złe skutki. Wiadomo, że zmarznięte żelazo przylega z wielką siłą do wilgotnych rąk. Otóż to samo następuje i w pysku konia, tylko z tą różnicą, że tu odrywa żelazo całe kawałki delikatnych błon, skutkiem czego powstają rany trudne do zagojenia, a które w wielkim stopniu utrudniają jedzenie. Toteż taki koń chudnie w krótkim czasie, właściciel jego nie domyśla się nawet przyczyny i nie może jej usunąć.

Czy drób w zimie może obejść się bez piasku? Nasze bydlęta, konie i zwierzęta czworonożne posiadają zęby, które im służą do żucia podawanej paszy. Inaczej dzieje się u ptaków, które zębów nie mają. U nich karma brana dziobem wchodzi w całości do wola, którego błona zaopatrzona jest w liczne gruczoły, wydzielające sok podobny do śliny. W wolu zostaje karma rozmiękczona, w tym stanie przechodzi do żołądka, gdzie przesyca się sokiem wydzielanym z błon żołądkowych. U ptactwa spełnia żołądek także zadanie zębów. Posiada on w tym celu silne, grube mięśnie, wyścielone wewnątrz twardą, karbowaną skórą. Mięśnie ciągle się kurczą i rozluźniają, skutkiem czego żołądek jest w ciągłym ruchu. Piasek i drobne kamyczki spożyte przez ptaka, przy skurczaniu żołądka trą i rozdrabniają pokarm, który dostaje się do żołądka tylko w stanie rozmiękczonym.

Rozumie się, iż kamyczki zczasem się zużywają, a starte na miał ich cząsteczki odchodzą z kałem. W ich miejsce przychodzą nowe, ostre kamyczki, jakich ptak, przebywając w lecie na wolności, znajdzie zawsze poddostatkiem. Inaczej ma się w zimie, kiedy drób po większej części przebywa w kurnikach, a chociaż wypuszczony, nie może nic udziobać z ziemi zmarzłej i pokrytej śniegiem. W zimie zatem każda dobra gospodyni nie zapomina dostarczać ptactwu tego niezbędnego materjału do trawienia, a opieszała niech się nie dziwi, gdy jej drób jest smutny, mało lub wcale się nie niesie, choruje i wcale żadnego nie przynosi pożytku.

PRAKTYCZNE RADY.

Nośność kur.

Im kura jest więcej czynna, im więcej szuka i grzebie, tem pewniej powiedzieć możemy, że kura nośna. Fakt ten łatwo wytłómaczyć. Najpierw kura taka, im więcej grzebie, tem więcej znajdzie, a znajduje przedewszystkiem najlepszy pokarm, bo robaki i ziarno, powtóre nie zapasie się łatwo, jak kura leniwa. Kura tłusta, jak wiemy, nie jest nigdy nośną. Grzebanie zaś to naturalny sposób działający przeciw osadzaniu się tłuszczu. Dlatego też, patrząc na kilka kur, już zgóry po chęci do grzebania, możemy osądzić, czy są one nośne.

Jak uszczelnić cieknące beczki? Są na to dwa sposoby, które poniżej podajemy. Pierwszy polega na tem, iż laseczkę siarki topimy na wolnym ogniu i mieszamy z niewielką ilością wosku. Mieszaniną tą zalewamy szczeliny beczki. Po ostygnięciu masa ta twardnieje i uszczelnia beczkę.

Drugi sposób polega na tem, iż 6 części twarogu, 5 części palonego wapna i 1 część wody zarabiamy na jedną masę w ten sposób, iż proszek wapienny sypie się na rozrobiony wodą twaróg. Tak wygnieciona masę nakłada się na zwilżone poprzednio szpary beczki. Masa ta po zesztywnieniu uszczelnia doskonale beczkę.

KRONIKA.

Od Administracji. Dzisiejszy numer „Roli" posyłamy jeszcze wszystkim zeszłorocznym naszym Prenumeratorom, następny zaś otrzymają już tylko ci, którzy prenumeratę na rok bieżący nadesłali lub na czas nadeślą. Prosimy przeto usilnie o pośpiech w nadesłaniu prenumeraty. Mamy nadzieję, że nietylko wszyscy dawni prenumeratorzy prenumeratę odnowią, ale będą starali się jeszcze pozyskać nowych.

Tajemnicza kradzież tajnych dokumentów. W pociągu, zdążającym z Katowic do Krakowa, dokonano wśród niezwykle tajemniczych okoliczności kradzieży teczki z tajnemi aktami niemieckiego generalnego konsulatu w Katowicach. Dokumenty te wiozła niejaka panna S., która w pociągu zaznajomiła się z dwoma eleganckimi panami. Panna S. poczęstowana papierosami przez przygodnych znajomych, usnęła, a gdy przebudziła się przed Krakowem, zauważyła brak swojej teczki, zawierającej dokumenty poufnej treści. Na miejscu skradzionej teczki znalazła dwa banknoty po 500 złotych. Śledztwo wykazało, że owymi panami byli dwaj dawno poszukiwani komuniści, teczki jednak nie odnaleziono.

Katastrofa górnicza pod Bytomiem. W kopalni Karsten-Zetrum pod Bytomiem na stronie niemieckiej tuż nad granicą polską oberwały się złomy skalne na głębokości 774 metrów. Chodnik główny, prowadzący do dwu innych chodników, gdzie pracowało 15 górników, został zawalony gruzem. Zaalarmowane natychmiast załogi ratownicze innych kopalń przystąpiły do ciężkiej pracy. Po pewnym czasie zdołano wydobyć na powierzchnię jednego z górników żywego i całego. Czternastu innych poniosło zapewne śmierć, gdyż do chwili, gdy te słowa piszemy, nie udało się ich odkopać. Byli to przeważnie robotnicy polscy.

Zagadkowy napad. Między Mysłowicami a Brzęczkowicami na Górnym Śląsku wydarzył się zagadkowy napad rewolwerowy. Mianowicie na Piotra Koszowskiego napadł idący z nim kuzyn jego, Kazimierz Koszowski, który strzelił dwukrotnie z rewolweru i zranił Piotra Koszowskiego w nogę. Ranny odebrał mu rewolwer, a wówczas napastnik zbiegł do lasu i dotychczas gdzieś się ukrywa. Przyczyny napadu Piotr Koszowski podać nie umie.

Zagadkowa śmierć. W Gródku Jagiellońskim zmarła niejaka Mozołowa, której mąż przebywa we Lwowie w więzieniu pod zarzutem morderstwa rabunkowego, dokonanego przed kilku miesiącami na osobie mieszkanki Gródka, Witmanowej. Około 5 po południu zauważono w mieszkaniu Mozołowej wybite szyby, a wewnątrz znaleziono ją nieżywą. W mieście rozeszła się pogłoska, że Mozołowa została skrytobójczo zamordowana, prawdopodobnie przez zatrucie, albowiem ostatnio miała ona zeznawać w sądzie obciążająco przeciwko swemu mężowi. Śledztwo wykaże prawdziwy powód tej tragedji.

Śmiertelne zaczadzenie. Z Żółkwi donoszą: W jednym z pokojów domu należącego do Tow. pań im. św. Salomei, mieszkało trzech podoficerów 6 pułku strzelców konnych. Dwóch z nich poszło na zabawę Sylwestrową do „Gwiazdy", trzeci zaś, zawodowy plutonowy, Antoni Sobień lat 25, pozostał w domu. W piecu napalono węglem górnośląskim, a dla lepszego ogrzania pokoju Sobień, niepomny grożącego niebezpieczeństwa, przed położeniem się do łóżka zatkał komin szuberem pieca. Skutkiem tego wywiązał sie gaz węglowy, którym Sobień na śmierć się zaczadził. Gdy nad ranem obaj jego towarzysze wrócili do domu, zastali już tylko zimne zwłoki.

Spłoszeni świętokradcy. W ubiegłą niedzielę wieczorem włamali się bandyci przez okno do kościoła parafjalnego w Wołoszczy pod Samborem, gdzie rozbiwszy tabernakulum w wielkim ołtarzu oraz szafy w zakrystji z kielichami i monstrancją, obładowali się cennym łupem, poczem usiłowali zbiec. Miejscowy proboszcz, ks. Ludwik Kudła, posłyszawszy podejrzane szmery w kościele oraz migotliwe światło w zakrystji, krzykiem spłoszył bandytów, którzy zbiegli, zostawiwszy łup. Zaalarmowana policja urządziła pościg za bandytami, podczas którego przy świetle latarki proboszcza przychwycono rozpoznanego przez księdza jednego ze sprawców. Zeznał on, że działał z namowy Walentego Rygla, byłego organisty, którego ks. proboszcz Kudła oddalił ze służby. Przychwycony bandyta nazywa się Andrzej Nyczypor, Rusin, znany włóczęga z Drohobycza.

Odzyskana po dwunastu latach. Ze Stanisławowa donoszą: Miasteczko Pistyń w powiecie kosowskim pozostaje pod wrażeniem niezwykłej historji. Oto w roku 1912 wyemigrował z ówczesnej Galicji do Ameryki biedny kramarz z Pistynia Vogel, pozostawiając w domu żonę z jednorocznem dzieckiem. W czasie pobytu w Ameryce Vogel oszczędzał pieniądze, chcąc swą rodzinę zabrać do Amerzki. Tymczasem nadeszła wojna światowa. W marcu 1915 roku uciekła Voglowa z trzyletnią córką Bertą pieszo do Kołomyji. W drodze jednak zachorowała, a dziecko zgubiło się. Matkę odwieziono do szpitala, a gdy wyzdrowiała udało się jej przedostać do Ameryki, gdzie w międzyczasie Vogel dorobił się znacznego majątku. Tymczasem małą „znajdą" zaopiekował się gospodarz z Jabłonowa. Gdy dziewczynka dorosła, wystarano się jej o metrykę chrztu. Oleni, tak nazwano znajdę, powodziło się dobrze, dopóki jej opiekunowie nie zmarli. Po ich śmierci musiała zarabiać, jako służąca. Rodzice jej z Ameryki nie mogli zapomnieć o swojej zaginionej córce jedynaczce. Gdy w lipcu zeszłego roku wybierał się ich znajomy, niejaki Bochner, do rodziny w Małopolsce, uprosili go, by zajął się wyszukaniem Berty. Po długich poszukiwaniach wskazano Bochnerowi za 100 dolarów córkę Voglów, która służyła u pewnego wieśniaka. Na wiadomość o znalezieniu córki Voglowie przyjechali do Polski i zabrali jedynaczkę do Ameryki.

Skrytobójczy strzał przez okno. W Borucku pod Drohobyczem popełnione zostało skrytobójcze morderstwo przy pomocy karabinów. Do bawiącego w gościnie u Teodora Dzawały, nałogowego przestępcy, Jurka Czornyja, oddane zostały przez okno w czasie wieczerzy dwa strzały karabinowe, z których jeden położył trupem Czornyja, drugi zaś ranił ciężko Dzawałę. Morderca po dokonaniu zbrodni zbiegł. Zbrodnia ta miała miejsce na tle porachunków osobistych między bandytami, z których jeden padł z rąk swych przyjaciół.

Walka o parocha. W Capowicach koło Zaleszczyk pełnił obowiązki grecko-katolickiego proboszcza niejaki ks. Nakoneczny. Ale pełnił je niezgodnie z obowiązkami kapłańskiemi, wskutek czego ksiądz biskup grecko-katolicki w Stanisławowie zasuspendował go, zabraniając mu pełnić obowiązków kapłańskich. Na jego miejsce wyznaczył nowego kapłana, ks. Kocyka. Ludność miejscowa nie była z tego zadowolona; widocznie lepiej się jej podobał ks. Nakoneczny, toteż gdy ks. Kocyk przybył do Capowic, otoczyła plebanję i kościół zwartym kołem i oświadczyła, że nie wpuści go do cerkwi i nie pozwoli na pełnienie jego obowiązków,

gdyż chce, aby w Capowicach pozostał dalej proboszczem ks. Nakoneczny. Jeżeli ludność się nie uspokoi, wówczas prawdopodobnie ks. biskup nakaże zamknięcie cerkwi, a parafjanie capowiccy będą musieli uczęszczać do kościoła w innej wsi.

Tragedja bezrobotnego. W Kielcach wydarzyła się straszna tragedja na tle bezrobocia i nędzy. W mieszkaniu pp. Górskich szwagier Górskiego, Stanisław Szwalza, bezrobotny, na prośbę brata Józefa, również bezrobotnego, zabił go z rewolweru, poczem skierował lufę ku sobie i popełnił samobójstwo. Bracia zostawili list, w którym wyjaśniają, że powodem ich śmierci jest brak pracy i nędza.

Napad zamaskowanych bandytów. Na powracającego z Warszawy do Władysławowa rolnika, 34-letniego Franciszka Stygienka, napadło w lesie czterech zamaskowanych bandytów. Jeden z nich zatrzymał konie, trzej pozostali ściągnęli Stygienka z wozu i grożąc wyciągniętemi rewolwerami, żądali od niego pieniędzy. Gdy wieśniak odmówił, napastnicy pobili go do utraty przytomności, zrabowali mu 270 złotych i zbiegli. Odwieziony do szpitala w Warszawie Stygienko zmarł.

Samobójstwo posła. W ubiegłym tygodniu odebrał sobie życie w Warszawie poseł na sejm Tadeusz Waryński przez powieszenie się na drzwiach własnego mieszkania. Śp. Waryński należał, jako poseł, do klubu BBWR., liczył 50 lat życia. Matka jego jest siostrą powieściopisarza polskiego Wacława Sieroszewskiego.

Krwawa bójka podczas Mszy św. W czasie Mszy św. w kościele parafjalnym w Baranowie powiatu kępińskiego doszło z niewiadomych przyczyn do bójki między 19-letnim Franciszkiem Witkiem a Ludwikiem Taborskim. Obaj pokłuli się w kościele nożami. Ksiądz proboszcz Hundt zamknął kościół z powodu profanacji, nabożeństwa odprawia zaś w kościele w Kępnie.

Zamiar zniszczenia pomnika Bolesława Chrobrego. Jak donoszą z Gniezna, komuniści tamtejsi zamierzali pod wodzą niejakiego Jana Bemesa, zniszczyć znajdujący się w Gnieźnie pomnik króla polskiego Bolesława Chrobrego. Na szczęście władze Bemesa i innych jego towarzyszy aresztowały i osadziły w więzieniu, wskutek czego bestjalski plan został udaremniony. Bemes był już karany jednym rokiem twierdzy za swą działalność wywrotową, ale, zdaje się, nic mu to nie pomogło, kiedy nie zaniechał swych wywrotowych zamiarów.

Bohaterski chłopiec. Z Bydgoszczy donoszą: Na ulicy Długiej miał miejsce wypadek, który mógł pociągnąć za sobą fatalne skutki, gdyby nie bohaterska odwaga młodego 16-letniego chłopca. Mianowicie wóz jednokonny mleczarski Matyny Łukaszewskiego, zamieszkałego w Bydgoszczy, stał na ulicy Długiej bez żadnego dozoru. W pewnym momencie koń się spłoszył i począł ponosić, grożąc każdej chwili katastrofą. Przechodnie a szczególnie kobiety, z krzykiem chowały się po sieniach przed rozhukanym koniem. Dopiero 16-letni Franciszek Mazurkiewicz uczepił się pędzącego wozu i z narażeniem życia wdrapał się nań, a chwytając lejce, skręcił konia gwałtownie w ulicę Jezuicką, skutkiem czego koń przewrócił się i nieszczęście zostało zażegnane. Konia, któremu się nic nie stało, podniesiono, a co najważniejsza, że dzielny chłopiec wyszedł cały.

Napad na listonosza. Na drodze pomiędzy miejscowościami Strugi i Mierzyce w powiecie wieluńskim napadnięto na listonosza Teofila Janyszka, który niósł ze stacji dwa worki na pocztę w Mierzycach. Napastnicy pobili listonosza do utraty przytomności, poczem zrabowali worki, zawierające prócz listów 600 złotych gotówką i zbiegli. Janyszkę znaleźli wieśniacy w kałuży krwi na drodze i udzielili mu pierwszej pomocy poczem odstawili go do szpitala.

Herszt bandytów w kufrze. Z Wilna donoszą: Głośna swego czasu banda złodziejska z Cegielnickim Szmulem z Lidy na czele była postrachem miasta i okolicy. Napadali na szosach i drogach na powracających z jarmarków kupców i chłopów, rabowali zagrody, w mieście zaś grasowali po mieszkaniach. Długo pracowała tutejsza policja, nim zdołała wreszcie wytropić tę bandę i członków jej osadzić za kratami. Jednak nie wszystkich wówczas złapano, bowiem sam herszt tej bandy zdołał zmylić czujność policji i uciekł w niewiadomym kierunku. Rozesłano za nim listy gończe. Rok prawie się ukrywał i dopiero w dniu 25 grudnia ub. r. na skutek doniesienia konfidencjonalnego dowiedziano się, że Cegielnicki powrócił na łono rodziny i zamieszkał u żony przy ul. Wileńskiej Nr 90. Wysłany przez komisarjat patrol policyjny znalazł tam Cegielnickiego ukrytego w kufrze. W czasie aresztowania Cegielnickiego, żona jego i szwagierki usiłowały go odbić, wobec czego aresztowano je również i osadzono w areszcie. Cegielnickiego zamknięto w miejscowem więzieniu, gdzie cała paczka już od roku czeka na swego herszta.

Prześladowanie katolików na Białorusi sowieckiej. Jak donoszą z Mińska, największego miasta na Białorusi sowieckiej, gdzie mieszka również bardzo dużo Polaków, prześladowanie katolików nie ustaje tam zupełnie. W ostatnich miesiącach zamknięto tam znów 6 kościołów katolickich, a mianowicie w Pieszczeniowicach, Kosiatyniach, Ziembini, Kreszczeńsku, Uszaczu i Orszy, a jednocześnie kilku kapłanów katolickich zesłano do Rosji centralnej i na Sybir. Proboszcza z Ziembina, ks. Krzywickiego, zamknięto w więzieniu mińskiem, ks. proboszcza z Uszacza zamknięto w zakładzie dla obłąkanych. Ludność katolicka jest tam pozbawiona zupełnie pociech religijnych, gdyż na przestrzeni 300 kilometrów nie można znaleźć kapłana katolickiego. — Z cmentarzy katolickich bezbożnicy pousuwali krzyże. Ludność katolicka pod groźbą kary musi uczęszczać na wykłady antyreligijne, urządzane przez lotne wiejskie związki bezbożników.

Chcieli spalić „czarownicę“. Kiedy oddział żandarmerji patrolował obok wsi Nowosielce koło Użhorodu na Rusi Przykarpackiej, należącej, jak wiadomo do Czechosłowacji, doniesiono mu, że miejscowi wieśniacy mają zamiar spalić pewną starą kobietę, obwiniając ją, iż rzuciła czary na dzieci sąsiada, które znikły z domu w jakiś tajemniczy sposób. Żandarmi zarządzili natychmiast śledztwo i przekonali się, że chłopi chcieli rzeczywiście podpalić chatę staruszki i spalić ją wraz z chatą, jako straszną „czarownicę“. Nieoświeceni wieśniacy muszą teraz za samą chęć zbrodniczego czynu odpowiadać przed sądem i zostaną surowo ukarani.

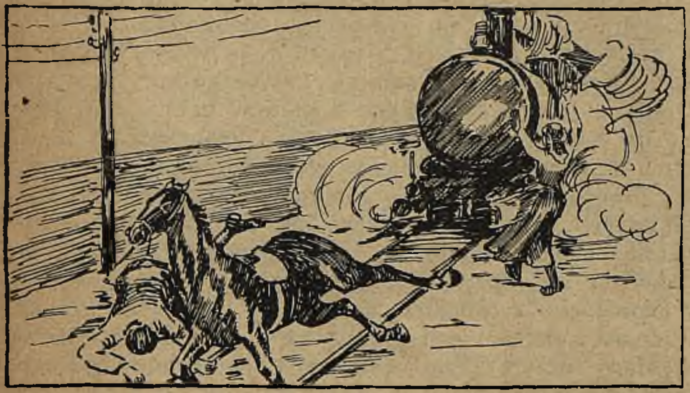
Jedenaście dni pod jednym dachem ze zmarłą. W Wiedniu przy ulicy Drezdeńskiej mieszkała we własnym domu 58-letnia Marja Janeczko. Kiedy przez dłuższy czas kobieta nie ukazywała się i na dzwonieni nie odpowiadała, zawiadomiono policję, która stwierdziła, że Marja Janeczko zmarła już przed 11 dniami i niezauważona spoczywała pod jednym dachem z innymi mieszkańcami domu.

Ślub z dożywotnim więźniem. Osobliwy proces rozwodowy toczy się obecnie w Berlinie. Chodzi o rozwiązanie małżeństwa, zawartego wśród niezwykłych okoliczności. Oto młoda panienka, Irma H., poznała w roku 1925 również młodego mężczyznę z dobrej rodziny. Młodzi pokochali się wzajemnie, ale nie na długo, gdyż Irma poznała wkrótce innego mężczyznę i zapomniała o tamtym. Nagle w roku 1929 otrzymała od pierwsze-

go list z więzienia, w którym ten błagał ją, aby go odwiedziła w więzieniu. Irma spełniła prośbę. Spotkanie z dawnym przyjacielem podziałało na nią tak silnie, że gdy ten wyraził życzenie, aby wyszła za niego za mąż, zgodziła się bez namysłu. W parę dni potem odbył się ślub. Ale po ślubie dowiedziała się panna Irma, że padła ofiarą straszliwej pomyłki. Sądziła bowiem, że jej mąż skazany był tylko na krótkoterminowe więzienie, a tymczasem dowiedziała się, iż był on zasądzony za morderstwo na karę śmierci, zamienioną później w drodze łaski na dożywotnie więzienie. Zrozpaczona niewiasta wniosła teraz skargę o rozwód, podając jako główny motyw wprowadzenie jej w błąd przez kryminalistę. Otóż wyniku procesu oczekują w całych Niemczech ze zrozumiałem zainteresowaniem.

Tajne wielożeństwo w Turcji. Mimo urzędowo zaprowadzonego jednożeństwa w Turcji wielożeństwo szerzy się tam dalej, chociaż potajemnie. Wobec tego rząd turecki zamierza wydać ustawę, którąby karała wielożeństwo więzieniem od jednego roku do trzech lat.

Niebezpieczny upadek na torze. Niebezpiecznemu wypadkowi uległ tymi dniami pewien oficer włoski, który chcąc sobie skrócić drogę do kasarni, przejeżdżał przez tor kolejowy. Koń, przestraszony nagłym świstem zbliżającego się pociągu, rzucił się w bok, a zawadziwszy o szyny, runął na tor kolejowy.



Pociąg tymczasem zbliżał się z szybkością i byłby niefortunnego jeźdźca napewno zmiażdżył, gdyby nie przytomność żony budnika, która na czas zatrzymała pociąg. Stracony został tylko koń, któremu maszyna najechała na tylnią nogę.

Dowcipna kobieta. W pięknym młodzieńcu w Paryżu imieniem Alfons zakochała się żona węglarza Albertyna i poza swym umiłowanym świata całego nie widziała. Za nic jej był mąż własny, za nic świat cały, gdyż ona tylko o Alfonsiku myślała, za Alfonsikiem tęskniła i bez niego żyć nie mogła. Alfons, jak tam mógł, odwzajemniał afekty Albertyny, ale, jak to powiadają, że przy jednej dziurze to i kot zdechnie, więc też i piękny Alfons poza Albertyną miał kilka jeszcze „najdroższych". Aż oto stała się katastrofa. Pewnego dnia wtargnęła do mieszkania policja, zrobiła rewizję i pod łóżkiem młodzieńca znalazła ukrytych kilka sukni damskich. Ktoś zrobił doniesienie o kradzież a policja prawdziwość doniesienia stwierdziła. Piękny Alfons powędrował do kryminału. I oto na drugi dzień otrzymał nieszczęśliwy uwodziciel karteczkę od swej Albertynki tej treści: „Kochany! Posyłam ci 10 franków i bardzo współczuję, że siedzisz w kozie. Wybacz mi mój postępek, ale byłam zdania, że jak cię zamkną, to nie będziesz przynajmniej mnie zdradzał. Twoja kochająca cię Albertyna". No i co teraz? Prawdopodobnie Alfons uzyska wolność, a zamkną Albertynkę, aby nie miała sposobności zdradzać poczciwego węglarza.

Aresztowanie Gandhiego. Jedną z największych kolonij angielskich w Azji są Indje. Są tam wprawdzie niby to udzielni maharadżowie, ale ci we wszystkiem ulegają wicekrólowi angielskiemu i robią to, co on chce. Mieszkańcy tamtejsi mają nawet własny parlament i własne wojsko, ale parlament zależny jest od rządu angielskiego, a wszystkie wyższe stanowiska wojskowe zajmują Anglicy. Jednem słowem nieograniczonemi panami Indji są Anglicy. Nie podoba się to Hindusom, którzy byliby bardzo radzi, gdyby się mogli wyzwolić z pod panowania angielskiego. Ale Anglja tego nie chce, a że posiada siłę, więc zbrojne powstanie nie doprowadziłoby do niczego. Wobec tego Hindusi postanowili stosować wobec Anglji bierny opór, a więc nie płacić podatków, nie kupować towarów angielskich i t. p. Na czele niezadowolonych stanął Mahatma Gandhi. Jeździł on nawet w grudniu na narady do Londynu, aby coś dla swoich rodaków uzyskać. Ale się mu to nie udało. Po powrocie do kraju ogłosił znów bierny opór. W odpowiedzi na to Anglicy zarządzili aresztowanie go i osadzenie w więzieniu. To zaś wywołało wzburzenie wśród Hindusów, a wzburzenie to może doprowadzić do krwawej rewolty. Anglji, której nie brak w własnym kraju kłopotów finansowych, przybywa jeszcze jedno strapienie, które niewiadomo, jak się skończy.

Zamach na cesarza japońskiego. W ubiegły piątek dokonano zamachu bombowego na cesarza japońskiego. Podczas powrotu cesarza z parady wojskowej padła tuż koło jego powozu bomba, która jednak nie raniła nikogo, zabijając tylko konia kawalerzysty, jadącego obok powozu cesarskiego. Sprawcą zamachu był 32 letni Koreańczyk Tihosoho, który działał podobno z namowy chińskich komunistów. Aresztowano go i znaleziono przy nim jeszcze drugą bombę, której jednak już nie miał czasu rzucić.

Walka człowieka, tygrysa i węża. Młody Francuz, którego tożsamości jeszcze nie ustalono, padł ofiarą strasznego wypadku, jaki się rozegrał w dżungli indyjskiej, kilkadziesiąt kilometrów od Chaudernagor. Gazety francuskie donoszą z Bombaju, że pociąg, przejeżdżający przez dżungle, najechał w pewnej chwili na dziwnie splątaną masę, która poruszała się na torze. Maszynista pociągu, po zatrzymaniu lokomotywy, wysiadł i w towarzystwie kierownika pociągu i kilku pasażerów spostrzegł, że był to człowiek, tygrys i olbrzymi wąż. Zwierzę i gad były już martwe, człowiek natomiast, choć strasznie pokaleczony, oddychał jeszcze. Po udzieleniu nieszczęśliwemu pierwszej pomocy, żył on jeszcze parę godzin i mógł opowiedzieć straszną przygodę, której padł ofiarą. Zagłębiwszy się w dżungli, zbłądził i błąkał się długo, zanim dotarł do toru kolejowego, gdzie się zatrzymał, zamierzając czekać na przyjazd pociągu, który miał go wybawić z groźnego położenia. Noc tymczasem zapadła i życie zwierząt zaczęło się ożywiać. Człowiek usiadł na torze, gdy tymczasem olbrzymi wąż boa oplątał go w swe potężne sprężyny. Zaczął krzyczeć, lecz grozę jego położenia spotęgowało pojawienie się tygrysa zwabionego krzykiem. Tygrys bez namysłu rzucił się na węża, swego odwiecznego wroga, rozpoczynając z nim walkę na śmierć i życie i chcąc odebrać mu zdobycz. Pociąg położył kres straszliwej walce, rozgniatając tygrysa i węża, — nieszczęsny Francuz jednak również przypłacił życiem swą okropną przygodę.

Numera początkowe posiadamy w zapasie. Można zamawiać w sklepach, w których Czytelnicy „Rolę" kupują lub w Administracji „Roli" nadsyłając w liście znaczki pocztowe po 30 gr. za numer.

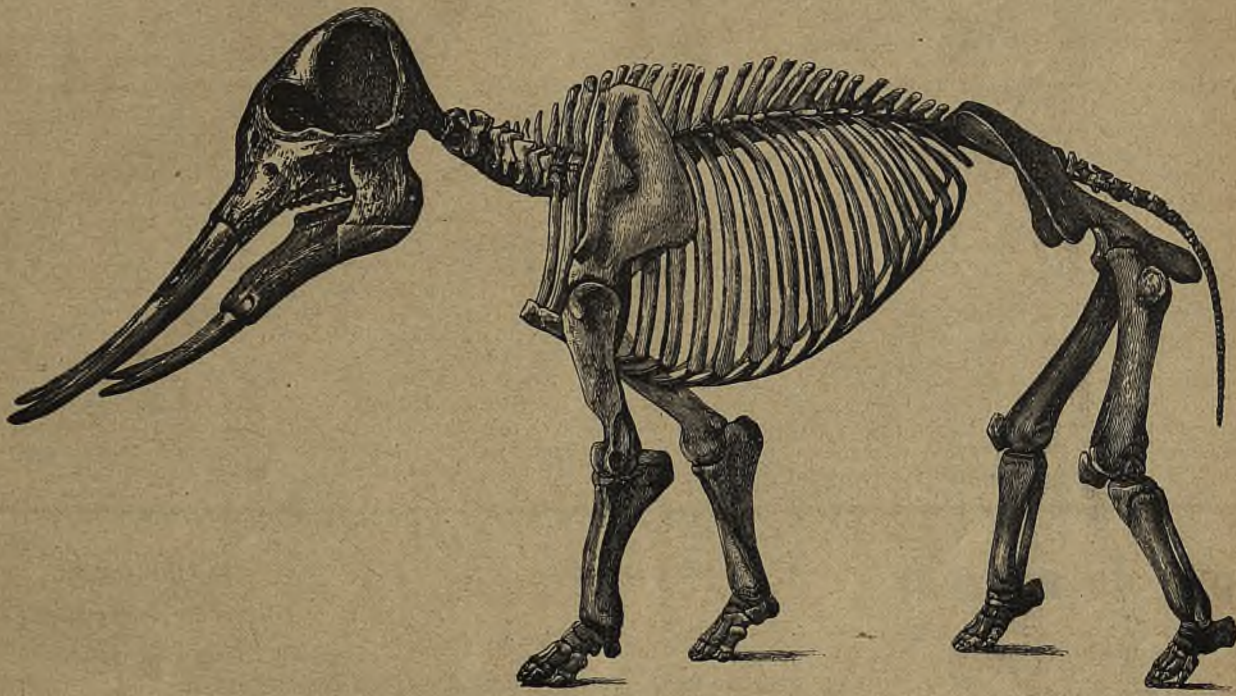
RZECZY CIEKAWE.

Zwierzęta olbrzymy.

Twierdzenie Darwina, że człowiek pochodzi od małpy, jest tylko wytworem bujnej fantazji, opartej na tem, iż tak człowiek, jak i małpa mają wiele wspólnych cech fizycznych. Gdyby jednak tak było, jak twierdzi Darwin, to i dziś musielibyśmy być świadkami przekształcania się małp w ludzi. A przecież takiego wypadku nikt nie zauważył.

Nie znaczy to jednak, aby zwierzęta nie przekształcały się. Już na tem miejscu pisaliśmy o rybach, które dostają skrzydeł i o ptakach, które z biegiem lat skrzydła te zatraciły. Jak ludzie, tak i zwierzęta, jedne zanikają zupełnie, inne przybierają z biegiem czasu odmienny wygląd.

Niektóre okazy ptaków i zwierząt już zupełnie



znikły z powierzchni ziemi, a że żyły na niej świadczą tylko znajdywane tu i ówdzie szkielety, które dają nam wyobrażenie o ich wyglądzie. Z ssaków najbardziej znane są mamuty, gdyż kości tych zwierząt najczęściej wykopują z ziemi. Drugim takim olbrzymim ssakiem był mastodon, którego podobiznę szkieletu podajemy na naszym obrazku. Zwierzę to miało około 6 metrów długości a 2 wysokości. W paszczy swej posiadało dwa długie kły, na końcach rozszczepione.

Oprócz szkieletów zwierząt ssących znajdujemy również w ziemi szkielety ptaków-olbrzymów, jakich już dzisiaj nigdzie nie spotykamy.

Znajdują się też w ziemi i szkielety olbrzymich płazów. Oto pewien uczony odnalazł raz duży szkielet i ogłosił, że jest to szkielet człowieka przedpotopowego, okazało się jednak po ściślejszem badaniu, że był to szkielet olbrzymiego płaza, który zapewne tysiące lat leżał w ziemi.

W wykopaliskach odnajduje się tylko szkielety wielkich zwierząt, a ileż ich gatunków mniejszych znikło zupełnie z powierzchni ziemi? Nie został po nich ani ślad najmniejszy, aby uczeni mogli coś o tych stworzeniach powiedzieć. Na ich miejsce powstają nowe gatunki zwierząt w ten sposób, że dawne przekształcają się, przybierając nowy wygląd, często do dawnego niepodobny. Ale jeszcze nie było wypadku, aby małpa przemieniła się w człowieka, a nie może się to stać choćby dlatego, że takiemu człowiekowi, przekształconemu z małpy, brakłoby duszy nieśmiertelnej. A żadne stworzenie bez duszy człowiekiem być nie może.

Ubrania ze szkła.

Pewna Niemka opatentowała wynalazek na sporządzenie ubrań ze szkła dla celów leczniczych.

Informacja ta wygląda bardzo humorystycznie na pierwszy rzut oka, ale, nie jest przecież pozbawiona pewnej myśli inna sprawa, że wątpliwe jest, czy pomysł owej Niemki uzyska rozpowszechnienie.

Sam pomysł jest taki: jeżeli komuś zapisze lekarz naświetlania lampą kwarcową, nie będzie musiał asystować przy tych naświetlaniach, jak dotąd, nago, ale będzie mógł ubrać się w ubranie ze szkła pomysłowej Niemki. Oczywiście jest to szkło, które nie „wypija" promieni ultrafjoletowych, jakie wydziela lampa kwarcowa, ale ktoś bojaźliwy pomyśli teraz, że przecież szkłem można się poranić. Otóż obawy te są zbędne. Fabrykacja „jedwabiu szklanego" jest już dziś całkiem możliwa i naprawdę wcale nie groźna dla zdrowia ludzkiego. Przy tem wszystkiem ów jedwab szklany jest znakomitym materjałem izolacyjnym dla ciepła.

Słabe serca ludzkie.

Ludzie, nie mający innych zmartwień zastanawiają się nad tem, jaka jest w danej chwili najmodniejsza śmierć, okazało się bowiem, że w różnych epokach różne rodzaje umierania cieszyły się specjalną popularnością.

W czasach bohaterskich ludzie ginęli przeważnie od żelaza, i dlatego wiek przeciętny Rzymianina nie przekraczał 25 lat. W wiekach średnich panowały różne dżumy i „mory", które sprawiały, że nawet królowie „z bożej łaski", z trudem osiągali przeciętnie 40 lat życia. Potem prym w zmiataniu ludzi wiodła gruźlica, dziś już w znacznej części opanowana.

Na jej miejsce wystąpiły trzy wrogie czynniki ludzkości: mechaniczny ruch kołowy, rak i choroby serca. Zwłaszcza choroby serca dają się ostatnio bardzo we znaki, co przypisać należy ogólnej niepewności i marnym warunkom życia. Okazuje się, że najczęstszą przyczyną śmierci są słabe serca ludzkie.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali P. P.: Pieniążek Stanisław z Batowic dla Maćka 90 gr., Aniela Wąsowiczowa z N. Sącza 10 zł., Zofja Jarolimowa dla Maćka z Dębicy 5 zł., Brat January Wilk z Dukli 5 zł., Katlewicz Stanisław z Bochni dla Maćka 1.50 zł.

Nowi czytelnicy mogą otrzymać początek powieści „Stłumione echa" za nadesłaniem 1 zł. w liście znaczkami pocztowymi. (Wyślemy 4 egzemplarze „Roli").

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na konkurs „Roli" otrzymaliśmy jeszcze następujące utwory: „Jak Wałek w noc wigilijną odnalazł swoją matulę", i „Choinka". Na tem konkurs nasz zamykamy i przystępujemy do czytania i oceny nadesłanych utworów. Po przeczytaniu wszystkich zamieścimy ich ocenę w „Roli". — **M. Nowak** w L.: O ile coś ważnego pod względem politycznym stanie się w świecie, zamieszczamy i zamieszczać będziemy. Osobnego działu politycznego wprowadzać nie chcemy, gdyż „Rola" jest pismem bezpartyjnem. — **Jan Liwosz** w S.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy. — **Czesław Strzelczuk** w B.: Wierszyk „Tęsknota" dobry; zamieścimy go w miarę miejsca. — **Franciszek J. Tryszczyła** w K.: Z nadesłanych prac skorzystamy. Dzięki. — **Dominik Buchała** w Z.: Ciekawe zdarzenie z życia pszczół zamieścimy w „Rzeczach ciekawych". — **Jan Kurzeja** w Z.: Opisywać w gazetach osób żyjących niepochlebnie nie można, gdyż mogliby skarżyć o obrazę czci. Nie zamieścimy. — **Marcin Wyleżyński** w N.: Artykuły o hodowli pszczół będziemy i w tym roku zamieszczali. Obecnie pszczółki siedzą cicho w ulach, więc nie trzeba ich drażnić, bo wszelki niepokój koło uli jest dla nich bardzo szkodliwy. W następnym numerze „Roli" zamieścimy bardzo ciekawy artykulik p. Juljana Piwowarskiego, znanego badacza życia pszczół i ich hodowcy, o rasach pszczół. — **Jan Mizia** w G.: Najstarszym dziennikiem w Krakowie jest „Czas". Jest on organem obszarników, to jest właścicieli wielkich obszarów ziemi i broni ich interesów. Pismami dla robotników są: „Głos Narodu" i „Naprzód". „Głos Narodu" pozostaje pod wpływem duchowieństwa, zaś „Naprzód" jest organem socjalistów. Oprócz tego wychodzą w Krakowie: „Ilustrowany Kurjer Codzienny" bez wyraźnego zabarwienia politycznego i „Nowy Dziennik" organ żydów-sjonistów. — **Katarzyna Lipińska** w O.: Zgadzamy się zupełnie z zapatrywaniem Pani; w jednych sprawach muszą górować mężczyźni, w innych kobiety. — **Jan Tarabuła** w G.: Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca czerwca b. r. Z powodu przeżytych ciężkich chwil wyrażamy Panu współczucie. Wiadomości, któreby zainteresowały ogół czytelników, chętnie zamieścimy. Możemy skorzystać i z nadesłanej fotografji. Cieszy nas, że „Rola" w Panu będzie miała tak miłego przyjaciela. Cześć! — **S. Zającowa** w G.: Może Pani nabyć u nas te, które ogłaszamy na drugiej stronie okładki „Roli". Każda książka jest gruba z licznemi powiastkami w twardej oprawie z ilustracjami. Kosztuje z przesyłką 2 zł. 40 gr. — **Takuski Franciszek** w N. S.: Za tak miłe słowa uznania dla „Roli" bardzo dziękujemy. Owszem, gdy utwór będzie zdatny dla „Roli", to i miejsce dla niego się znajdzie. Maciek wzajemnie życzy Panu pomyślności i zapomnienia o smutkach. — **Jakób Pasternak** w B.: Numera wyszłe w grudniu i styczniowe do Ameryki dla syna posłaliśmy. Prenumerata całoroczna i za grudzień wynosi 24 zł. Czek posłaliśmy. — **Byrski Jan** w K.: Niech się Pan zwróci do tego, na którego gruncie zaintabulowane były owe 400 reńskich. Może Pan ugodową drogą zdoła coś więcej uzyskać, bo proces kosztowny, a wynik dla Pana wątpliwy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Franciszek Chorzępa** w N.: Zagadki zamieścimy. Wymienione numera z r. 1927 kosztować będą 2 zł., a z roku 1930 — 2 zł. 30 gr. — **Wojciech Stachoń** w L. M.: To wielu Pan znajdzie takich, którzy biedę widzą tylko u urzędnika państwowego, a nie widzą nędzy na wsi u tych, co ma konika i dwie lub trzy morgi pola, a tym konikiem nic zarobić w mieście nie może, lub u robotnika, który długi czas bez pracy głodem handluje. — **Bierski Rudolf** w P.: Wiemy, że ma wielki sklep w Krakowie, ale czy w okolicy Oświęcimia buduje fabrykę, tego nie wiemy. Być może, bo sprowadzanie obuwia z Czech niebardzo się opłaca. Łączymy pozdrowienia.

Zagadki do nagrody.

1. Uzupełnianka.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

A						A
	A				A	
			A			
		A		A		
			A			
	A				A	
A						A

1. Część świata. 2. Rezydencja papieska. 3. Naczynie na napoje alkoholowe. 4. Naboje wybuchowe. 5. Kapłan mahometański. 6. Duchowny. 7. Imię żeńskie zdrobniałe.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Wł. Sowiźrał z J.).

Pierwsza bez końca i trzecia plecy znaczy,
Druga trzecia to samo nie inaczej.
Całość żoną była króla,
Magnackiego pochodzenia,
Której Bona dni zatruła,
Bez wyrzutów i bez drżenia.

II.

(Ułożył Wojciech Łorenc z Ł.).

Gdy słońce przygrzeje w lecie,
W ten czas dokucza wam pierwsze,
Zaś druga, wspak pół pierwszej,
To barwa chmur najwięcej
Gdy znów trzecią, dwie z drugiej weźmiecie
Nazwę króla polskiego odgadniecie.
Całość to już każdy wiecie,
Polskie miasto znane w świecie.

3. Zagadki.

(Ułożył Józef Cieplik z K.).

Czy wprost albo wstecz czytamy,
Zawsze imię żeńskie mamy.

4. Układanki.

(Ułożył Józef Cieplik z K.).

Wycisk z owoców + metal = miasto pol.

Zwierzę dzikie + litera fonetyczna = miasto polskie.

Narzędzie kowalskie + zaimek = miasto polskie.

Zwierzę domowe + zaimek = miasto pol.

Owad + zaimek = miasto polskie.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

I.

Dr G. Konio

II.

Z. Pakier

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 22 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 1 „Roli": 1. Uzupełnienia: Samum-osada-wasal-krasa. 2. Zagadka: Sos. 3. Szarady: I. Biesiada. II. Kawaler. III. Jerozolima. 4. Kwadrat magiczny: Ural-Rama-Amur-Laro. 5. Zagadka literowa: Loara.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązanie nadesłała p. Jadwiga Lorencówna z Ł.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wygrane dolarówki. W dniu 2 bm. odbyło się ciągnienie dolarówek. Główna wygraną 12 tysięcy dolarów padła na Nr. 969.307. Po 3 tysiące dolarów wygrały numera: 1405354, 459794. Po 1.000 dolarów: 1035420, 122506, 784723, 384144, 144057, 355893, 461719. Po 500 dolarów: 738166, 1191719, 934636, 833924, 1038722, 755578, 1198462, 1205129, Po 100 dolarów: 573351, 756779, 580299, 1170056, 722795, 1297271, 1239834, 1485179, 1443516, 304453, 828432, 1495287, 1356980, 272278, 42596, 383169, 1125595, 882326, 27142, 948837, 1148925, 757272, 92050, 165111, 235278, 1227596, 1054420, 347906, 1321519, 1226150, 1028663, 549242, 913077, 1382313, 729073, 454195, 1219710, 450301, 1376837, 854451, 696254, 1196509, 213544, 334845, 649301, 607274, 1179282, 349198, 588450, 594359, 1394185, 817155, 35458, 1381829, 737659, 1496345, 1477093, 1195008, 676556, 191410, 333308, 391514, 1187678, 569834, 511931, 1268498, 643214, 49132, 289885, 436057, 597870, 1267398, 465597, 1245944, 375875.

Honor.

— Co to jest honor?

— To jest to, na co się ludzie najczęściej powołują, gdy chcą zełgać, albo jakie świństwo robić.



Miłosierna.

Żebrak: Łaskawa pani, od miesiąca nie widziałem, jak wygląda mięso.

Pani: Kasiu, pokaż temu biedakowi kotlet.

Złośliwy.

— Jak ci się podoba ta fotografja mej żony?

— Owszem, dobrze. To pewnie zdjęcie migawkowe?

— Tak. A poczem poznałeś?

— Bo ma zamknięte usta.



Przewidujący.

W niedzielę są moje imieniny; gdy przyjdziesz, zapukaj nogą.

— Dlaczego nogą?

— Bo w rękach będziesz miał pewnie podarunki.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 12 stycznia b. r.

Pszenica	26·00—26·25	Słoma długa	7·00—7·50
Żyto .	25·50—26·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	25·00—25·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	21·00—21·50		
Fasola biała	26·00—28·00	Mąka żytnia	41·50—42·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka pszen.	45·00—46·00
Siano słodk.	11·00—13·00	Otręby pszen.	14·00—14·50
Łubin żółty	20·00—21·00	Otręby żytnie	15·00—15·50
Koniczpastew.	16·00—18·00	Mąka czerw.	18·00—19·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 12 stycznia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę lżejszej wagi	od 1·40 do 1·50